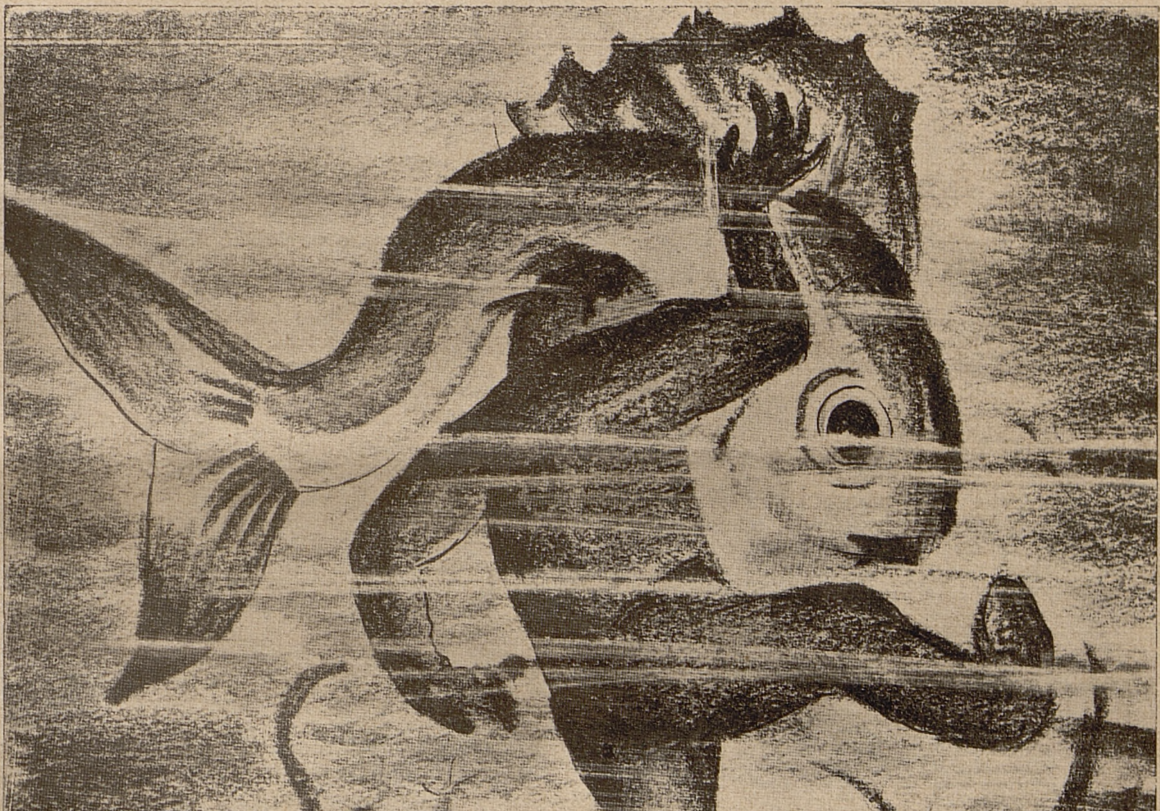
NA·TROPIE

PISMO · MŁODZIEŻY · POLSKIEJ



Do noweli „Nieznane".

ROK 1 NR. 5

Hasło dnia dzisiejszego!

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Niemczech wybory do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego. Ponieśliśmy klęskę. Polacy w Niemczech nie przeprowadzili ani jednego kandydata, tracąc tem samem posiadane dotychczas dwa mandaty w sejmie pruskim.

Kilkusettysięczna ludność polska z nad Odry i Wisły została pozbawiona przedstawicielstwa parlamentarnego. Głosy polskie, w rozmaitych okręgach oddane, były zbyt rozstrzelone, by mogły przynieść spodziewany rezultat.

Powodem klęski jest przedewszystkiem ekonomiczna zależność mas polskich od silniejszego ekonomicznie żywiołu niemieckiego, który zbrojny w miljony marek, przeznaczone hojnie przez rząd pruski na germanizację ziem polskich, prze w nie i wzmacnia swój »Drang nach Osten«.

Polska, w stosunku do Niemiec usposobiona pokojowo, czemu dają wyraz stale nasi przedstawiciele, nie może poprzestać tylko na obronie granic istniejących, nie może ograniczyć się przeciwstawianiu się niepoczytalnym żądaniom części społeczeństwa niemieckiego w sprawie Pomorza. Polska musi pamiętać o swych braciach nad Odrą i na Mazurach.

Składając oświadczenie, że są Polakami, w formie głosu oddanego na listę polską, wypowiedzieli oni wolę pozostania nimi w imieniu swojem i swoich rodzin. Siedmdziesiąt kilka tysięcy głosów polskich reprezentuje kilkaset tysięcy głów, mówiących po polsku i pragnących związku z macierzą.

Mają oni prawo żądać pomocy ze strony Macierzy, tak, jak społeczeństwo polskie ma obowiązek ich potrzebom zadośćuczynić.

Polska nie może zobojętnieć na los tych tysięcy, pozostawionych poza granicami państwa. Jeden werdykt, jedno orzeczenie nie przesądza jeszcze rozwoju wypadków na wieki. Wzruszanie ramionami i obojętne machnięcie ręką byłoby zaprzeczeniem naszego własnego postępowania i stupięćdziesięcioletniej walki o te wolności, których domagają się Polacy z nad Odry.

Dopóki tam jeden człowiek mówi po polsku, dopóty mamy obowiązek nieść mu pomoc. Dziś jest ich tysiące. Bronić ich musimy — bronić każdej duszy, każdej chaty, każdego skrawka ziemi!

Czy wiecie?

SPRAWY POLITYCZNE:

— Amanullah, król Afganistanu, z Polski odjechał do Moskwy. Zwiedziwszy Rosję, wyjechał do Turcji, stamtąd uda się już do ojczyzny.

— Wybory do parlamentu franc. przyniosły zwycięstwo partjom centrowym, będącym głównymi zwolennikami obecnego rządu Poincarégo. Partje te w polityce wewnętrznej dążą do utrzymania obecnego porozumienia stronnictw w celu dalszego rozwoju reform gospodarczych. W polityce zagran. wzmacnia się prąd, szukający zbliżenia się do Niemiec. Reprezentuje go chory obecnie minister spraw zagran., Briand, laureat nagrody pokojowej Nobla. Niemcy budują na tem zbliżeniu nadzieje rozluźnienia sojuszu francusko-polskiego i przeprowadzenia »rewizji granic« wschodnich. Jednakże wynik wyborów do parlamentu niemieckiego, wykazujący upadek prądu nacjonalist. może rokować nadzieję, że społeczeństwo niemieckie zrozumie niepoczytalność jakichkolwiek myśli o rezygnacji Polski z Pomorza.

— Rokowania handlowe polsko-niem. nie zostały jeszcze po przerwie wznowione.

— Rokowania polsko-litewskie doprowadziły dotychczas tylko do tego, że przedstawiciele rządów wymieniają swe poglądy. Projekt polski o pakcie nieagresji, tj. zagwarantowaniu, że państwa nie przedsięwezmą wojny, został przez Litwę odrzucony, ponieważ zawierał w sobie uznanie nienaruszalności obecnych granic. Litwa w dalszym ciągu podnosi swe pretensje do Wilna i dlatego nie chce uznać granic.

W Warszawie i Berlinie rozpoczęły się dalsze konferencje komisyj, powołanych przez zjazd w Królewcu.

— Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze wydał orzeczenie, stwierdzające, że przynależność do narodowości nie jest wynikiem woli człowieka, ale decydują o tem okoliczności przedmiotowe, n. p. język, którym się posługuje. Dzięki temu egzaminy dzieci zapisanych do szkół mniejszościowych na G. Śląsku będą się najprawdopodobniej odbywać dalej.

Dzieci muszą wykazać, że rzeczywiście mówią jęz. niemieckim.

— Wybuchła wojna chińsko-japońska wskutek wmieszania się Japonji w walki wojsk południowych i północnych Chin.

— Zatarg egipsko-ang. został narazie załagodzony.

ZBLIŻENIE SIĘ NARODÓW.

— Rząd włoski postanowił utworzyć katedrę literatury polskiej w uniwersytecie rzymskim. Katedrę obejmie prof. Jan Mavera, znający znakomicie język polski, autor studjum o Słowackim.

— Zawiązano pod protektoratem Marsz. Piłsudskiego i J. Em. Ks. Kard. Kakowskiego towarzystwo wymiany z zagranicą młodzieży szkolnej podczas wakacyj letnich. T-wo organizuje wyjazd około 200 młodzieży do krajów zachodnich.

— J. Em. Ks. Kardynał Kakowski wyjechał do Paryża i Londynu, by zrewizytować biskupów franc. i ang., którzy w swoim czasie odwiedzili Polskę.

— Od 15 b. m. kursują od granicy polsko-rosyjskiej wagony bezpośredniej komunikacji Stołpce—Władywostok.

— W Kolonji otwarto wystawę prasy. Pawilon polski przedstawia się bardzo dobrze. Wśród pism, wychodzących na G. Śląsku, znajduje się »Na Tropie«.

— W Budapeszcie otwarto wystawę sztuki polskiej.

— W Warszawie odbędzie się w czerwcu międzynar. kongres pokojowy. W celu zobrazowania polskiego pacyfizmu zostanie wydana broszura Dr. J. Pollaka, napisana w trzech językach.

— 3. VI. zbiera się sesja Rady Ligi Narodów, na której rozpatrywane będą sprawy polsko-litewskie, skarga niemiecka w sprawie szkół na G. Śląsku i sprawy gdańskie.

— W Hadze odbył się międzynarodowy katolicki kongres filmowy.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE:

— Zmarła Dr. Józefa Joteyko, ceniona autorka stu kilkudziesięciu prac z psychologji i pedologji (t. j. nauki o dzieciach). Zmarła wykształciła szereg sił nauczycielskich i stworzyła ruch naukowy polski na polu psychologji.

— W kościele archikatedralnym we Lwowie odsłonięto pomnik ś. p. Ks. Arcybisk. Bilczewskiego.

— W Warszawie otwarto wystawę filatelistyczną.

— Ministerstwo Spraw Wojsk. zbiera materjały do opracowania historji udziału kobiet w walkach o niepodległość.

— W Warszawie wykona się w najbliższej przyszłości film, przedstawiający organizację życia w wielkiem mieście, n. p. jak miasto czerpie świeżą i czystą wodę, pozbywa się nieczystości, jak funkcjonuje szpitalnictwo, opieka społeczna, jak wyglądają maszynerje teatralne.

Dzień 10-go czerwca b. r. przeznaczono na »Święto Matki«, które odbędzie się w całej Polsce.

— Nagrodę literacką m. Warszawy przyznano Kazim. Tetmajerowi, miasta zaś Łodzi, Tuwimowi.

— 27 i 28 b. m. odbędzie się w Paryżu pierwszy organizacyjny zjazd przedstawicieli stowarzyszeń polskich we Francji.

— W Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Państw. Rady Zdrowia, która przedewszystkiem zajęła się walką z gruźlicą.

— Sprowadzenie zwłok generała Bema nastąpi we wrześniu.

— Ukażą się nowe znaczki pocztowe z wizerunkiem gen. Bema.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 maja 1928. Nr. 5.

MIESIĄC MARJI.

Jakżeż już dawno zamilkły chrzęsty zbroi rycerzy, bijących się i ginących z imieniem Marji na ustach. Jak dawno leżą już w zapomnieniu poczerniałe ryngrafy i złociste, poświęcane blachy, świętem znaczone godłem.

A umiłowanie świata chrześcijańskiego, cześć do Najświętszej Panny rośnie wciąż i coraz to szersze ogarnia kręgi. Płomień jej miłości, jak wielki Znicz, przepalił całe chrześcijaństwo.

Na wzgórkach polnych, na rozstajach dróg i smugach zielonych miedz, stoją drewniane, czy mozolnie z kamienia wykute, Matki Boskie.

Świątkarz bogobojny wystrugał czy wykował je drżącą uczuciem ręką. Są bolesne, i pokój czyniące nad szerokiemi rozłogami pól, i troską serdeczną przepojone w każdym fałdzie luźno spływającej szaty.

Latem kłoni się im do stóp złota niwa, a szumiący las niesie swe wieczne hymny w modlitwie, jesienią oplata je nikła pajęcza sieć babiego lata, jak sieć tęsknot i nieukojów ludzkich, do serca Matki Bożej się zbiegająca. Zimą, luty wicher łka rozpaczną rzewliwą pieśń u Jej stóp.

Aż kiedy maj nadejdzie, i rozdzwonią się sady, otoczą je kiście bzu, zciszone, fjoletowe, rozkwitną koło niej róże jak Ona przeczyste, rozkwitną ludzkie serca w tem najcudowniejszym z miesięcy.

W ciemniach kościołów rozpłaczą się prostacze, patyną wieków strojne piosenki Godzinek:

> Przybądź Panno Najświętsza
> Istny cud światłości...

Zaś gdy słońce, ostatniemi płomieniami obwinie rozkwitłą ziemię, zabrzmi poważny chór litanji.

Na krakowskim rynku, w czystem powietrzu majowem, rozniesie się donośniej hejnał Marjacki, popłynie do przejasnych stopek, korny, żalny, rzewliwie płaczący, drżący jasnemi tonami radości.

ZIELONE ŚWIĘTA.

Zielone Święta jasne!
— — — — — — —
Mdlejący wiosny wdzięk,
Przekwitłą maja krasę,
Zgarniemy przed się w pęk.

Płomienne idzie lato,
Drgające gromem burz
W złocistym wieńcu żyta
W bogactwie zżółkłych zbóż!

Urocza żegnaj wiosno!
— — — — — — —
W zciszony bzowy kwiat
W narcyzów biel radosną
Ustroim progi chat.

K. L.



Wiosną pamiętnego roku tysiąc osiemset dwunastego, żelazne korpusy Napoleońskie rzeką zbrojnego ludu płynęły przez Litwę i Białoruś w drodze ku Moskwie. Przy warkocie bębnów, w sinych dymach obozowisk, szły nurty „Wielkiej armji", błyszczące skrami bagnetów.

Na lewem skrzydle wojsk, w X-tym korpusie księcia Tarontu, marszałka Mac-Donalda, idącego z Wilna na północ, na Widze, Opsę, aż po Dźwińsk, szła brygada polskich żołnierzyków Księstwa Warszawskiego. Trzy pułki linjowe piechoty i huzarzy Umińskiego.

W drugim eszelonie straży przedniej korpusu, w pułku 5-tym Godlewskiego, do którego przykomenderowano armatkę i dwudziestu kanonierów, znajdował się dowodzący tym małym oddziałkiem artylerji, świeżo z warszawskiego korpusu Kadetów do armji czynnej przeniesiony, siedemnastoletni wówczas podporucznik, Józef Bem.

Z chłopięcego wieku jeszcze nie wyszły, poglądał młody żołnierzyk niebieskiemi jak niezapominajki oczyma pacholęcia na otaczający go świat wojennej grozy. Brunecik, o energicznie zarysowanym profilu brody, pogrążonej w czarno-pąsowy aksamit wysokiego kołnierza i krzaczastych, zrosłych jakby zmocowanych na siłę brwiach, spozierał z pod nich wnikliwą mocą spojrzenia chłodnego i jakby zawziętego. Czaiła się w tych oczach zuchwałość, przekora i latały ogniki junackie.

Marzyły się podporucznikowi wielkie marsze i kontrmarsze, błyskawiczne napady, przezorne ruchy skrzydłowe, i piorunowe potężne baterje na wielkich redutach, któremi dowodził zwycięski i radosny. Od dzieciństwa wyrósł w szkole żołnierskiej, był trudów i znojów zwyczajny, i doczekał się rychło, bo już w siedemnastej wiośnie życia, że Ojczyzna wezwała go do krwawej, ofiarnej pracy.

Wojna, Wielka Wojna, przetaczała się po ziemiach Polski. Zaczynała się dopiero, i wbrew marzeniom młodzieniaszka, nie rozbłysła jeszcze w swym niszczącym majestacie, ani nie koronowała horyzontów łunami. Powoli wlokły się znużone bataljony po rozmiękłych od wiosennych deszczów drogach białoruskich, wolno mijały stronami niebieskie i zielone kopułki cerkiewek.

Po krótkim postoju w Braslawiu, wyruszył pułk nad niebieską tonią okolicznych jezior w drogę do Druji. Bem jadąc na końcu pochodu, patrzał na swą armatkę, na której okrakiem rozsiadł się stary sierżant Partyka, jakby nadsłuchujący czegoś z oddali.

— Harmaty grzmią od korpusu Marszałka Davousta — mruknął nagle do siebie.

I rzeczywiście, w ciszy wiosennego wieczoru, od wschodu, z za bagien Nowojelni, czy dalej, aż gdzieś z pod Połocka, szedł głuchy, stłumiony huk dział. Słońce już zaszło i wraz z oddalonym grzmotem zalewał ziemię cichy szary mrok, podnoszący na mokrych równiach i nizinkach siwy płacheć mgieł. Granatowe mundury piechoty, przecięte białemi krzyżami wyłogów na piersiach, szarzały w jedną leniwo poruszającą się całość.

Wreszcie przerwano pochód. Pułk rozłożył się na nocleg w sąsiedztwie kilku nędznych chałup, stanowiących przysiółek Przydrujsk. Zabłysły ogniska, rozdawano wódkę i chleb. Żołnierze rozkładali koce.

Bem grzał się przy rozpalonem ognisku, poglądając na biwak, błyskające ognie i białe trójkąty namiotów, gdy przed nim zjawiła się smukła sylwetka adjutanta pułkowego, kapitana Ostrowskiego.

— Rekonesans waszmość podporuczniku poprowadzisz — rzekł do Bema, witając się z nim i rozpościerając obok ognia mapę sztabową.

Pochylili się obaj nad nią. Żar ogniska oświetlał czupryny obu młodych wojskowych. Ostrowski wskazywał Bemowi drogę, którą ma się udać, aby zlustrować sąsiedni las, ciągnący się do wielkiego jeziora Snudy.

— Chodzi głównie o to, abyście języka dostali — dokończył — i unikać alarmów niepotrzebnych. Skoro tylko można, powracać do obozu. Pułkownik chce jutro, skoro świt dalej wyruszyć, a niewiadomo, czy Wittgenstein, który z głównemi siłami Rosjan pono wczoraj przeprawił się przez Dźwinę, nie zostawił na tym brzegu brygady obserwacyjnej, lub watah kozackich.

— To nieprzyjaciel już cały lewy brzeg rzeki ewakuuje?

— Tak, ale na prawym się okopał. W brygadzie mówią, że generalissimus Barklay de Tolly szykuje się do walnej rozprawy nad Dryssą. W warownym obozie, oparty o rzekę, chce dać odpór wszystkim siłom Napoleona. Bagracjon też ciągnie mu z południa na pomoc.

— Podobno chłopi z Brasławia mówili, że wczoraj widzieli Kozaków pod Drują — zagadnął Bem, powstając i opatrując pistolety.

— Właśnie też to ćwieka, jak myślę, zabiło pułkownikowi Godlewskiemu — roześmiał się adjutant — i dziś każe rozsyłać patrole. Krasuski pójdzie w las, aż pod wieś Czeres, a dalej podobno patroluje jazda Nausouff'ego.

Za chwilę Bem, sierżant Partyka i trzech żołnierzy daleko już za sobą pozostawili gwarne obozowisko. Szli w milczeniu, prowadzeni przez żołnierza z wedety. Stronami szumiały podmokłe lasy, środkiem piaszczysta droga wiła się przez zielone dale łąk. Wkrótce skręcili w bok i weszli w las.

Cisza leśna objęła ich w swe władanie. Zaczęli człapać po jakichś wykrotach i wertepach, po dróżce wymoszczonej trzeszczącemi kijami, które ciągle się usuwały, przyczem nogi lgnęły w bagnie.

— Byle tylko nie zabłądzić — myślał Bem, brnący przodem. Ostrowski mówił, że innej drogi tu niema, tylko ta, do zaścianka Pelcowizny — upewniał się w duchu.

Wreszcie po godzinie szarpaniny po leśnych chaszczach wychynęli zmęczeni i zziajani na rozległą polanę. Były tam jakieś ogrodzenia i ciemniało parę chałup.

Podeszli do pierwszej z brzegu, i Partyka zaczął hałasować, waląc w zaparte wrótnie.

— Hej! otwierać, otwierać! pogłuchliście — ryczał raz po raz.

— Może uciekli w lasy ze strachu przed rabunkiem — zauważył Bem.

W środku cicho było i głucho.

Nagle brzękło i posypało się szkło. Partyka prał głowicą szabli w małe okienko.

Wkrótce też, na brzęk wybijanych szyb, wychynęła z izby jakaś na pół odziana postać w zgrzebnej rubaszce. Obawą świeciły się małe oczka pod skudlonemi kosmykami włosów »haziaina«.

— A szto wy... — mamrotał coś, znać jeszcze na dobre nie rozbudzony.

— Otwierać! Otwierać! — ryczał sierżant, wciąż jeszcze grzmocąc w ramy rękojeścią.

Skrzypnęły zasuwy i patrol wpakował się do ciemnego wnętrza.

— Światła!

Któryś z żołnierzy skrzesał ognia. Bem próbował wypytywać gospodarza, podczas gdy Partyka poszedł przeszukać drugą izbę. Od chłopa jednak trudno się było czegokolwiek dowiedzieć. Bił pokłony i mamrotał coś pod nosem, jakby modlitwę, ale zadanych pytań nie rozumiał, czy nie chciał na nie odpowiadać. Już zniecierpliwiony podporucznik chciał wołać sierżanta, gdy nagle z sąsiedniej izby doleciał rumor i hurkot nagłej walki.

— Stój! Stój! bo zabiję! — słychać było poprzez stuk walonych ław głos Partyki.

Zanim żołnierze mieli czas poskoczyć na pomoc, we drzwiach ukazał się sierżant, trzymając za kołnierz jegra, któremu aż oczy na wierzch wyszły z przerażenia. Jeniec był w szynelu wojskowym i zielonej czapce.

— Spał na ławie, panie poruczniku! — dyszał Partyka — ledwiem go namacał, tak ci mnie między oczy zdzielił, że mi się jasność, jak w południe we dnie uczyniła. A kanaljo! — zwrócił się do moskala — ładnie spełniasz rozkazy. Wysłali go zapewne na zwiady, a drab śpi.

Nagle jeniec przestał się wydzierać i spostrzegłszy przed sobą oficera, sprężył się jak na baczność.

— Który pułk? — zagadnął Bem.

— Siódmy, Jegerski z korpusu generała Wittgensteina, Wasze błahorodje!

— Są jegry w lesie?

Moskal milczał.

— Dość! Wyprowadzić go z chaty! — nakazał żołnierzom, poczem zwrócił się surowo do jeńca:

— Poprowadzisz nas bratku i pokażesz posterunek, z którego cię wysłano — a spróbuj się opierać! — pogroził mu pistoletem.

Moskal szedł już teraz cicho pomiędzy dwoma prowadzącymi go żołnierzami. Z tyłu kroczyli za nim Bem i sierżant. Szli szybko i wnet znowu zagłębili się w lesie stąpając po jakichś ścieżynkach, tym razem dość suchych. Po chwili Bem uczuł, że grunt się podnosi i las rzednieje.

Wyszli na jakieś zwały piasków, porosłe rzadką sośniną.



Bem spojrzał przed siebie. Przez rzadkie drzewa i krzaki przeglądała ciemna, zmarszczona podmuchem toń jeziora, idąca gdzieś w nieskończoną dal.

— Snuda — przemknęła mu myśl.

Wtem Partyka coś zaszeptał, wskazując ręką na prawo.

Na półwyspie okolonym zatoczkami, porosłym rzadko tarniną, rozłożyła się kompanja rosyjskich jegrów. Czerniły się w mroku porozrzucane ciała śpiących żołnierzy. W swych szarych szynelach rozciągnęli się pokotem na świętej ziemi, nie myśląc o niebezpieczeństwie.

Bem stał tak blisko, że słyszał niemal chrapanie śpiących. Za obozowiskiem pod ścianą lasu, leżał spiętrzony stos bali sosnowych i kilku siedzących żołnierzy, paliło sobie mały ogienek.

Blask płomyka lśnił kroplami na bagnetach dwóch wartowników, obchodzących bezszelestnie biwak.

Cały rekonesans, wraz z jeńcem, który czuł na skroni zimną stal pistoletu Partyki, przypadł do ziemi. Lada kamyk się osunie, ocknie się warta, jegry chwycą za broń.

Partyka cicho podpełzł do porucznika. Odciągnął go, prosił niemem poruszeniem ust, by wracali, lecz napróżno. Umysł młodego oficera pracował uparcie nad jednym, nękającym go planem.

Jegrzy nad jeziorem znajdowali się jakby w matni. Tylko podejść, choćby w kilkunastu i wypaść na polanę, wartę obalić, rzucić się na śpiących. Jeśli wszystko odbędzie się w ciszy i błyskawicznie — powodzenie prawie pewne. Rozognionemi oczyma liczył śpiących. Część dalszych zakrywała przed nim noc i nierówność gruntu. Oceniał ich jednak na stu z górą.

— Trochę za dużo — szepnął do siebie ze złością. Ręce drapieżnym chwytem wsunął w mech i bił się z myślami.

Niema rozkazu walki! — powtarzał sobie po raz chyba setny w swem żołnierskiem sumieniu. — Przypomniał sobie, że Ostrowski polecił mu szczególnie cicho sprawić się, i zasięgnąwszy języka, pośpiesznie wracać do obozu.

Z drugiej strony, z siły placówek moskiewskich wnioskował, że Rosjanie zamierzają coś złego. Od wziętego zaś jegra nic sposób się było dowiedzieć nic, poza tem, że wysłano go na zwiady do wsi, i że w Druji widział stojące dwa pułki kozackie.

Medytował tak długą chwilę, gdy nagle na policzku poczuł czyjś ciepły oddech. Odwrócił się i zobaczył, że obok niego leżał najmłodszy z jego żołnierzy, jego równolatek Franek. Chłopak widać myślał to samo co i jego zwierzchnik, bo popatrzał drapieżnym wzrokiem na śpiących moskali, a ośmielony łaskawem spojrzeniem porucznika, wybuchnął nagle porywczym szeptem:



— Panie poruczniku, a dyć skoczę po naszych, we dwudziestu nie damy im to rady? ho, ho! leżą jak barany. Inoby zajść od onych tramów — wskazał na ścięte drzewa — tam się na nich zasadzić, a stąd wypaść, a zanim się to plugastwo pobudzi, wszyćkich pojmiem, albo do jeziora wrzucim.

Bem uczuł, że pod wpływem prostackiej przemowy tego zawadjaki maleją i znikają wszystkie poprzednie skrupuły, a zostaje jedna zawzięta chęć otoczyć i zagarnąć tych ludzi.

— Drogę znasz? — rzucił przez zęby Frankowi

— A, dyć obzierałem się.

— To bierz drugiego, bierzcie jeńca i do obozu dostawić. A potem zbierz kanonierów i przychodź z nimi duchem. Ino o tem sza! żeby nikt się nie dowiedział w obozie, że wyszli!

Franek łypnął chytrze okiem i znikł w ciemnościach jak cień, a Bem zwrócił się do Partyki:

— Stary! — szeptał — obejdziesz z pozostałymi ludźmi polanę lasem i zasadzisz się po drugiej stronie w tramach. A wybierz sobie dobre stanowisko do strzału i czekaj. Jak posłyszysz, że wypadamy stąd, bij w jegrów, a celnie.

Przez długi czas leżał podporucznik pod osłoną mokrych od rosy nocnej krzewów. Niebo jaśniało coraz bardziej, kontury drzew i sylwetki wartowników coraz wyraźniej odrzynały się na tle szarzejącej w oddali masy wód jeziora.

Przedranny wiatr uderzył ciężko w czuby drzew i zmarszczył gładką toń wody. Białe, pieniste fale uderzały taranem o brzeg.

Od polany doszło go ciche stąpanie koni. Dwóch kozaków z długiemi spisami wjechało w środek biwaku. Schyleni rozmawiali o czemś z wartownikiem.

— Czwarta dochodzi — myślał leniwie Bem, spoglądając na zegarek — powinni już tu być. Franek przechera zabłąkał się pewnie gdzieś w bagnach, a za pół godziny jegry się zbudzą i po wszystkiem.

W tej chwili w poświście wichru dosłyszał jakby ostrożne stąpania wielu stóp. Długie, szare cienie z karabinami wionęły ku niemu bezszelestnie, ostrożnie.

— Pastoj! — uderzył nagle piorunem w Bema groźny głos wartującego Moskala.

W odpowiedzi bryznęły iskry strzałów. Wartownik wypuścił bezradnie z rąk karabin i chlasnął jak długi na ziemię.

Od strony tramów zakwitły białe dymy. Partyka czuwał.

Na polance powstało istne piekło. W niebo uderzyły dzikie wrzaski i przekleństwa. Zakotłowało się jak w mrowisku. Wszystko to stało się tak niespodziewanie, że Bem ledwo miał czas krzyknąć na nadchodzących kanonierów, aby szli za nim — i nie zdążywszy nawet dać ognia, wypadł z nimi na kraj polany.

Sam leciał na czele, łyskając wyrwanym z pochwy pałaszem. Byli już o kilka kroków od ciżby, gdy huknęły w nich strzały. Kozacy zeskoczywszy z koni, walili z pistoletów.

Z przeciwnej strony leciał w podskokach ze swymi żołnierzami Partyka, młynkując w powietrzu karabinem. Dopadli ciżby. Zazgrzytały bagnety. Jegry nie zdołali na szczęście pochwycić wszyscy za karabiny, a przytem nie mogli się rozwinąć, przeszkadzając sobie nawzajem w tłoku. Bem z zimną krwią parował bagnety szablą. Przed sobą miał jakąś zwierzęcą maskę kałmuka, całą w kurczowem drganiu.

— Pardon! — udarł się nagle jakiś ochrypły głos ze środka gromady.

Bem zobaczył przed sobą oficera rosyjskiego, nad którym pochylał się z bagnetem Franek. Jak na komendę na polanie wyrósł las rąk. Moskale rzucali broń, poddawali się. Bitwa w jednej chwili ustała. Rozbrajano jegrów. Bem głośno wzywał sierżanta. Gdy ukazał się wreszcie spocony i umazany prochem, polecił mu sformować konwój, rannych umieścić na noszach i prowadzić jeńców do obozu, sam zaś przystąpił do oficera, przy którym ciągle czuwał Franek z obnażonym bagnetem.

— Są tu na tym brzegu Kozacy? — zapytał, patrząc mu bystro w oczy.

— Są dwa pułki jazdy i jeden piechoty — odparł jeniec, dygocąc cały ze strachu.

— Dlaczego skoncentrowano w arjergardzie tyle wojska? Czy był w planie jaki atak?

— Generał Wittgenstein otrzymał wczoraj wiadomość, że Marszałek Macdonald nie wyruszył jeszcze z Brasławia. Korzystając z oddalenia, mieli Kozacy zaatakować straż przednią i znieść ją.

— Jakie zadanie miała piechota?

— Wspomagać akcję kawalerji, okrążywszy nieprzyjaciela lasami.

Bem nie badał już dalej. Trzeba było piorunem wracać do pułku i powiadomić o mającym nastąpić ze strony Rosjan ataku.

Szli więc niemal biegiem, na łeb na szyję spiesząc i popędzając wziętych do niewoli. Gdy wyszli z lasu, rozjaśniło się na dobre. Złociste obłoczki żeglowały po jasnem, wiosennem niebie.

Nagle uszu idących doleciał urywany galop. Z za wzgórza ukazał się w cwale adjutant Ostrowski z podjazdem ułańskim.

— Co się z wami dzieje? — krzyczał, zoczywszy powracających. Od dwóch godzin obóz zaalarmowany strzałami.

— A to co znów za ludzie? — zdziwił się, podjeżdżając blisko.

— Jeńców prowadzimy, panie kapitanie — odhuknął krzepko Partyka.

— Jakich jeńców? Skąd wziąłeś, podporuczniku, cały swój pluton? — darł się, nic nie rozumiejąc.

Dopiero, gdy Bem opowiedział mu w paru słowach dzieje ubiegłej nocy, kapitan aż się za głowę chwycił.

— A toście piwa nawarzyli! — Boże ratuj! A wiesz co to napad bez rozkazu?

— Mniejsza o rozkaz — wypalił porywczo Bem — gorzej, że Rosjanie lada chwila zaatakują pułk.

— Jakto?

Bem wskazał milcząco na wziętego do niewoli oficera. Ostrowski pojął odrazu wagę relacji. Rozpytał krótko jeńca o siłę i zamiary Rosjan, poczem zawrócił i co koń wyskoczy pognał z powrotem.

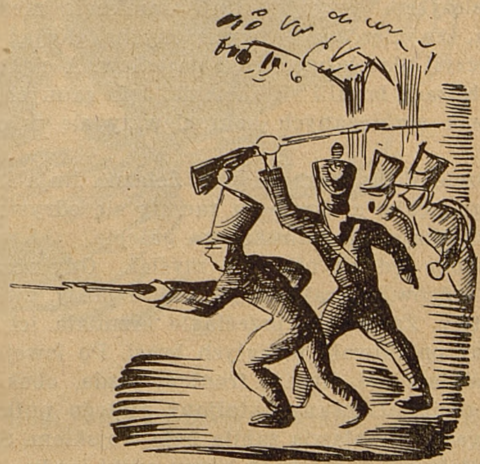
Po krótkim czasie pochód wyszedł na ostatnią linję wzgórz. Przysłonięty do połowy gęstemi tumanami mgieł, leżał przed nimi obóz, gotujący się widać do marszu, gdyż Bem zauważył rozwijające się wstęgi piechoty. Pułkownik czekał jednak widocznie na powrót wysłanych w nocy rekonesansów, gdyż nie ruszono jeszcze z miejsca.

Po zboczu staczał się w galopie adjutant Ostrowski, kierując się na obóz.

Wiatr zganiał siwe płachty mgieł, odkrywając obszary pól i łąk.

Bem spoglądał na malejącego jeźdźca i konia, dumny z usługi, jaką oddał pułkowi. Widział, jak odjutant dopadł odziału i jak w okamgnieniu zagrały sygnały trąbek. Szeregi piechoty poruszyły się, rozłamując się na kompanje, i zwierając w czworobok.

Na wschodzie błysnęło jasne słońce, przeświecając ostatki mgieł. W oddali, widać było siną, ledwo znaczącą się wstęgę Dźwiny.



Od tej rzeki, wśród mgieł, Bem dostrzegł jakąś szarą poruszającą się wolno masę.

Zanim miał czas sięgnąć po lunetę, żołnierze zaczęli wołać, że widzą jazdę rosyjską.

Po chwili zobaczył i on wyraźnie. Drogą od Druji waliła szara wstęga ludzi i koni. Można już było odróżnić linję „Papach".

Kozacy cwałem przebyli przestrzeń, dzielącą ich od piechoty i rozwinęli się w długą linję.

Huk załomotał powietrzem. Czworobok spowił się białym obłokiem salwy. Jeszcze mgnienie oka i kozacy ławą uderzyli w zbite szeregi piechurów.

Mimo gwałtowności ataku czworobok nie pękł. Kolebał się tylko rozpaczliwie, plując ogniem w kupy kozaków, rozpryskujące się za każdą próbą ataku o jego żelazne ściany.

Ale Bem wiedział, że ta nierówna walka nie może trwać długo. Kozacy szarżowali gwałtownie i mieli przewagę nad piechotą, nad którą wznosił się ich las spis i krzywych szabel.

Nagle z za lasu od strony Słobódki pojawił się obłok kurzu rosnący w oczach.

Stary Partyka, który pomimo wieku odznaczał się wprost orlą bystrością wzroku, przysłonił ręką czoło i zawołał po chwili, patrząc na nadbiegających:

— Dziesiąty pułk! Złoci huzarzy nadbiegają. Chwała Ci Panie!

Nie dokończył jeszcze, gdy potężny okrzyk targnął powietrzem. Czworobok pękł, jak młotem rozwalony. W środku ukazała się ława czerni kozackiej. Sztandar pułkowy, dotąd dumnie powiewający nad murem piersi, zniknął nagle w tłoku. Przez chwilę widać było, jak wyrywano go sobie, potem znowu zabłysnął nad pułkiem,

aby wreszcie zniknąć w tłumie walczących. W mig potworzyły się zaciekle broniące się gromadki. Kozacy wycinali w pień. Bem patrzący z bliska na zniszczenie swego pułku, zbladł, jak ściana.

Ale huzarzy byli już blisko. Ziemia drżała od następującej ciężkiej kawalerji Księstwa. Nim dobiegli do czworoboku, rozwinęli się w długą linję, przelatując blisko stojących artylerzystów, tak, że Bem widział ich błękitne mentyki i podbite bogato futrem, igrające z wiatrem węgierskie dołmany. Jaśniały w słońcu złote galony i naszycia.

Na czele leciał, brzuchem konia ledwo ziemi nie dotykając, ich pułkownik, Jan Umiński, grzmiąc z potężnej piersi:

— Za Pragę, bracia! Za Pragę!

Półksiężycem wygiętej linji zamknęli nieszczęsny czworobok, zwycięzców i zwyciężonych; glorją jasnych szabel otoczyli plac bitwy i cięli na odlew. A ciężką mieli pracę, bo Kozacy bronili się zaciekle. Jęki rannych, szczęk szabel, kwik rozbieganych koni zlewały się w okropny chaos.

Wreszcie Polacy przemogli. Żelazna linja huzarów Umińskiego pękła, a z zamętu zaczęły się odrywać kupy Moskali, uciekając w rozhukanym galopie.

O pogoni jednak nikt nie myślał. Gdy rozbrojono ostatnich jeńców, zagrały długo trąbki jazdy, zwiastując koniec bitwy. Żałośnie i przeciągle brzmiała ich tęskna nuta, jakby opłakiwały poległych braci. Po lewej stronie drogi ustawiała się długim frontem jazda, obok formowały się zdziesiątkowane bataljony piątego pułku Księstwa. Droga od Brasławia zabita była wojskiem. Szła piechota, zbliżały się w obłokach kurzu pułki jazdy.

Marszałek zaniepokojony strzałami w awangardzie, nadciągał śpiesznie z głównemi siłami korpusu.

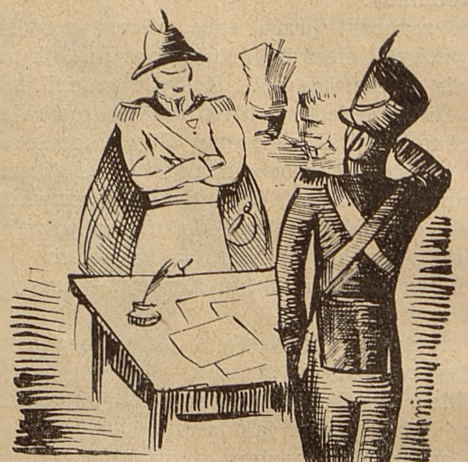
W godzinę później konwój Bema wkraczał do obozu. Gdy żołnierze z pułku ujrzeli kilkunastu kanonierów, prowadzących całą rotę Moskali, wiwatowaniom i okrzykom na ich cześć nie było końca. Kiedy jednak siedemnastoletni zwycięzca, jaśniejący dumą poszedł zdać raport z rekonesansu, do chałupy, gdzie stał sztab, pułkownik Godlewski, któremu właśnie opatrywano cięcie w rękę, w bitwie otrzymane, czarny jak djabeł od prochu, i zachrypnięty od wydawania rozkazów, wiedząc już od Ostrowskiego o samowolnym napadzie podporucznika, powitał go gradem iście żołnierskich wymysłów.

— A toby, do stu tysięcy djabłów, dobrze było, gdyby w moim pułku każdy na własną rękę napady czynił! Nie nauczyli waści w kadetach słuchać? — ryczał, bijąc pięścią w stół.

Poczem krzyknął, zwracając się do stojących obok oficerów:

— Aresztować podporucznika!

Bem chciał coś odpowiedzieć na swoje usprawiedliwienie, gdy nagle poczuł, że ktoś mu się przenikliwie przygląda. Pod oknem stał z rękami założonemi na piersiach jakiś nieznany i wysoki generał, patrząc na niego bystro.



Bem usiłował sobie przypomnieć, gdzie widział już te orle, rzymskie, potężne, jakby w skale wykute rysy. Wtem doznał jakby nagłego olśnienia:

Przed nim stał twórca Legjonów, generał Henryk Dąbrowski.

Bem wpatrzył się jarzącemi oczyma w tę twarz, z gruba ciosaną, w bruzdy i rysy porytą, wchłonął w siebie jej surową moc i potęgę. Legenda cudowna Legjonów, o której w dzieciństwie marzył, załopotała mu nagle orlemi skrzydłami nad tym człowiekiem, co był wodzem wiecznych tułaczy, kohorty duchów do Ojczyzny dążących, rozchyliła gorycz zaciśniętych ust.

Dąbrowski patrzył na niego ciekawie. Życzliwym uśmiechem błyszczały jego niebieskie, znużone oczy.

I tak stali przez krótką chwilę, patrząc na siebie, obaj żołnierze wielkich przeznaczeń i wielkich czynów, przedstawiciele dwóch pokoleń bohaterów: Zachodząca gwiazda Dąbrowskiego witała brzask nowej jutrzenki nad krwawem polem narodowej walki o wolność.

Jan Kazimierz Zaremba.

Za kilka już miesięcy powitają piorunowe salwy polskich bateryj powrócone ziemi ojczystej zwłoki największego polskiego artylerzysty, gen. Józefa Bema.

Bem — to jedna z najbardziej świetlanych i wzruszających postaci w naszych bojach. Człowiek bezwzględnie prawy o niezłomnej, zaciętej woli, odznaczał się jako wódz ogromną śmiałością kombinacyj, brawurową pogardą śmierci i odwagą.

Jako siedmnastoletni chłopak w 1812 r. wsławił się śmiałym napadem z dwudziestu kanonierami na czterokrotnie liczniejszy oddział nieprzyjaciela. Walczył pod Borodinem, Wiazmą, odznaczył się przy obronie Gdańska. Walczył jeszcze w 1814 r. pod chylącemi się już do upadku złotemi orłami Napoleona.

Prawdziwą sławę zdobył sobie jednak dopiero w powstaniu listopadowem swojemi huraganowemi atakami artylerji konnej, którą przerzucał pod same kolumny wroga pod Iganiami i Ostrołęką.

Niestrdzony szermierz wolności walczył w 1848 r. w powstaniu węgierskiem, jako jeden z jego najdzielniejszych wodzów. Po jego upadku został generałem tureckim i przyjął wiarę mahometańską, umarł jako Amurat-Pasza w Syrji, gdzie walczył z Arabami.

Z dalekich krain odbędzie niedługo, bo we wrześniu tego roku, duch jego triumfalny pochód przez wolne kraje, o których wolność walczył — do ukochanej nadewszystko Ojczyzny.



(Dokończenie).

— Zobaczymy, czy się dam!

Dumnie podniósł głowę ponad wygięty od wysiłku wiosłowania grzbiet, czoło przecięły dwie pionowe brózdy. Nogi mocno wparły się w drewniane żebro pod drugą ławką.

— Zobaczymy.

Odszukał wzrokiem kompas, kolanem przysunął do niego przechyloną latarkę.

— Dobrze jest! Tylko już chyba znajduję się za cyplem. Spróbuję skręcić na południe.

A wiatr z deszczem siekł coraz mocniej. Łódka, do połowy zalana wodą, trzęsła się niespokojnie i wyginała. Niezgrabne, ciężkie wiośliska poruszały się opornie. Cała twarz harcerza zlana była potem. Wydawało się, że sznury nabrzmiałych żył na szyji lada chwila nie wytrzymają ciśnienia krwi.

Chwycił wiaderko i gorączkowemi rzutami począł wychlustywać wodę ze dna.

Wycie burzy, sieczenie ulewy, trzask fal, skrzypienie łódki, ciężki oddech wioślarza — wszystko zlało się w jeden piekielny szum. Oszalały wiatr co sekunda zmieniał kierunek. W bok, z przodu, z tyłu, w bok, znów w bok! Dookoła łódki utworzył się jakiś wir niesamowity. W przemęczonym mózgu Władka cały świat zaczął kręcić się jakimś djabelskim kołowrotkiem.

Groza niebezpieczeństwa, jak błyskawica, przeszyła mózg.

— Do brzegu! Natychmiast do brzegu!

Usiłował odwrócić łódkę na zachód, do cyplu. Gwałtowne uderzenie wichury w twarz oślepiło go i obezwładniło. Przez wpółzmrużone powieki dojrzał jak kompas i latarka zostały zdmuchnięte za burtę.

Zerwał się gwałtownie na nogi, by chwycić wiaderko. Znów szalony atak wiatru. Fale, łódka, niebo — zlały się w jeden chaos. Jakieś kotłowanie się... szamotanie... Zupełna zatrata orjentacji... Władek uczuł, że traci równowagę; skręcił się na pięcie, nogi zaplątały się w płaszczu — i — jak długi runął na burtę uderzając z całej siły głową o wiosło.

Miljon gwiazd w oczach, wściekły ból w czaszce, mdlące drgawki w krtani... A potem — Nic. Puste, obojętne, bezkształtne, przeraźliwe, ciemne Nic.

Co to? Tonie? Och, jak ciężko oddychać. Woda ciśnie się do oczu, do uszu, do gardła. Boże, Boże!... Jak przeraźliwie ciężko! Duszę się, duszę, oooochch...

Teraz — jakby lżej. Bezwład kompletny opanował wszystkie mięśnie. Płuca nie oddychają. Śmieszne to? O — śmieszne, bardzo śmieszne. Nie oddycha, zupełnie nie oddycha.

Próbuje otworzyć oczy. Otworzył — i znów zamyka. Pełno wody. Woda, wszędzie woda. W górze, w dole... Znów otworzył. Najwyraźniej jest zawieszony w wodzie. Powoli — powoli coraz głębiej opada na dno. Tonie??

Śmiertelne przerażenie skuło serce. Palce kurczowo usiłowały się wpleść w lędźwie — naprożno. Nie mógł wykonać najmniejszego ruchu.

To sen! Jakaś ohydna zmora! Żeby krzyknąć, żeby przynajmniej ugryźć wargę i sprawdzić czy śni. Blady uśmiech przewinął się przez zmęczony mózg.

Coś go musnęło po nogach. Rozszerzył źrenice. Wokół nóg plątały się jakieś ładygi, liście, krzewy. Mocniej wytężył wzrok — to dno! Dno jeziora. Nogi miarowo odbijają się od gruntu, upstrzonego matowemi wodorostami.

— Co to? Co to? Z pod liści coś wypełza? Ach! Uciekać! uciekać... Jaki potwarny rak!... Pełznie, pełznie, coraz bliżej... Boże, co za szaleństwo!...

Oczy w śmiertelnym strachu wyłażą z orbit. Źrenice za chwilę pękną od nadmiaru wysiłku. A mięśnie rąk i nóg nie mogą wykonać żadnego ruchu. Nie mogą, nie mogą...

Co za ohydna zmora, zo za męka! Co ten mózg wyprawia pod wpływem przeklętych bujd o tajemnicach sześćdziesięciometrowej głębiny? To nieprawda! To sen! To omdlenie!

Głowa... Jak boli, jak bardzo boli...

Aaaaa... Oplątują nogi!... Jakie wstrętne pnącze! Oślizgłe, cuchnące... Do gardła ciśnie się muł, ruszający się muł, żyjący muł. O! o! W mule miljony żyjątek; robaczków, pijawek, mikroskopowych stonóg... Jaki wstrętny, żywy muł...

A tam? Co tam? O Jezu!... Precz, precz! Boże, Boże! Precz! Co za ohyda, jakiś potwór! Ryba? Nie, to nie ryba! Nigdy takiej nie widział. Jakie oczy, jakie obleśne, okrągłe ślepia! Płynie... śmieje się... uśmiech na mordzie... Ach! ociera się o twarz!... Lepka, wstrętna, obrzydliwa... smród i kał... Ociera się znów... Gryzie! O Boże! Pod Twoją obronę uciekamy się... Gryzie! Gryzie!...

Szatan!... Pomooocy!... Pomooocy!... Jezu!...

Nadludzkim wysiłkiem woli podniósł rękę i z całej siły pchnął potwora w pysk. Jeszcze raz! I znów!

Skurczone palce natrafiły na oko. Paznogcie zwarły się. Zwierz szarpnął się gwałtownie... Znów!... W ściśniętej garści zostało coś lepkiego.

Ale bić dalej, bić jeszcze! Bić, bić!...

W głowie huczał huragan. Czaszkę rozsadzały ból i strach. Płuca niewysłowionem cierpieniem zapragnęły oddechu.

Nic... Znowu — czarne, przeraźliwe spokojne i ciche Nic...

. . . .

Wszystko boli. Każda kostka, każde włókno mięśni, każdy włos na głowie. Wszędzie gnieździ się ból. Co chwilę ciałem wstrząsa dreszcz.

Z wysiłkiem otwiera oczy.

Zamknął je natychmiast. Oślepiła go jasność dnia i blask słońca.

— Władku kochany! Władziu! Władeczku! Żyjesz? Władku mój, Władku!

Poznał głos Wacka. Powtórnie otworzył oczy.

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! Ileżeśmy się napracowali. A niech cię kule... wybacz... niech cię Bozia ma w swojej opiece...A toś nam stracha napędził!!!

— Gdzie... ja... jestem?...

— Nie poznajesz? Przed chatą Graneckiego! Cimochowizna! Bracie, bracie, urządziłeś nas ładnie, niema co!

— Znaleźliśmy cię dopiero o 11-tej na brzegu, koło Czerwonego Krzyża. Wiesz — ta wieś zaraz za twoją głupią legendarną głębią sześćdziesięciometrową. Szukaliśmy z pięć godzin... No, już masz chyba dosyć romantycznych wycieczek! Ale żeby nie te korki na piersiach i drugie, które dowcipnie trzymałeś przez cały czas omdlenia w garści — byłoby „ferfau di kaczkes" — to znaczy po polsku — odwrócił się do wieśniaków — requiescat in pace.

Chłopi ciekawie przyglądali się przytomniejącemu topielcowi i ze zgorszeniem patrzeli na skaczącego radośnie Wacka.

— A pokaż no, bracie, co tak ściskasz w prawej garści!

Władek powoli otworzył ściśniętą pięść.

Okrzyk zdziwienia wyrwał się z piersi Wacka. Jakaś stara baba trwożliwie zaczęła się żegnać. Chłopi spoglądali jeden na drugiego wytrzeszczonemi, ogłupiałemi oczyma.

Na wyprostowanej dłoni Władka leżało zgniecione, pokrwawione, potwornie wielkie oko ryby.

*

W kilka dni potem dwóch przyjaciół pukało do drzwi mieszkania profesora ...skiego w Gawrychrudzie (wiosce położonej na południowym krańcu wybrzeża Wigier). Po chwili znaleźli się w gabinecie znakomitego uczonego, kierownika stacji hydrobiologicznej, przeprowadzającej badania przyrody wielkiego jeziora.

Profesor serdecznie powitał młodzieńców.

— Co to panowie nie wyjechali razem z obozem? Acha! zostaliście we dwójkę na dodatkowy odpoczynek. Bardzo rozumnie, bardzo. Dziękuję za odwiedziny. Już mówiłem waszemu komendantowi, że do skautów czuję jakiś sentyment i zawsze ich u siebie chętnie widzę. Co? Ciekawy okaz? Bardzo chętnie. Proszę pokazać, proszę. Aaa... w pudełeczku, i owinięty watę?... Bardzo rozumnie zapakowane, bardzo. Proszę odwinąć, proszę. A któż to pana, panie druhu, tak podrapał? Uuu... podrapany bardzo, bardzo podrapany. No — odwijaj pan, odwijaj.

Oczy profesora z ciekawością zatrzymały się na odsłoniętym przedmiocie.

— A pan to skąd ma? Tfu — doprawdy! Skąd to u pana? Tfu, tfu — no, no... Toż to oko sieji! Aj, panie, panie! Daj no mi to! Sieja, sieja, prawdziwa! Skąd?...

Profesor wykrzywiał w podnieceniu twarz i przez powiększające szkło oglądał oko ryby.

— Panie skaucie, niebywała rzecz! Na wędkę? Nie? Więc jak? Przecie sieja — to rzadkość! To niebywała sensacja! To wypadek jeden na kilkadziesiąt lat! Wymarły i niema. Jedne tylko Wigry z całej Europy mają kilkanaście okazów, ale okazy — szelmy — nieliczne i w samych najgłębszych miejscach mieszkające. Na samych głębinach. Sensacja. Sensacja. A wielka to ona jaka być musiała! Jak baran, Dalibóg — jak baran! Tylko na głębinach, nigdy na powierzchnię nie wypływa! Panie? Co pan tak zbladł? Co panu? Omdlenie? Tfu — do licha!

Wacek przerażony, nic nie rozumiejąc, chwycił w ramiona osuwającego się przyjaciela, a skłopotany profesor prędko wyszedł po wodę.

Bambaju.



fot. St. Pelczarski.

Droga na Polesiu.

Zdjęcie przedstawia IV. Krak. Druż. Harc. w czasie wędrówki po Kresach Wsch. w r. 1926. W upalne lipcowe południe, w bezdeszczowe lato brnie się na Polesiu w błocie po kostki, wyszukując starannie przejścia, by nie wpaść w bagnistą głębię.

Rząd polski zamierza bagna poleskie osuszyć w ciągu najbliższych lat. Spieszcie więc zwiedzić ten kraj, zanim się zmieni jego charakter!

Krajobraz Gorganów.

Młodzież południowo zachodniej Polski stosunkowo bardzo mało zna Beskidy Wschodnie, jako zbyt odległe, a tem samem mało zna centralną część Beskidów Wschodnich — Gorgany!



Widok na Doboszankę w Gorganach.

A jest to po Tatrach najpiękniejsza część Karpat polskich dzięki swym smukłym, wysokim formom, wąskim dolinom, bystrym potokom, dzięki olbrzymim lasom, łanom kosówki i polom kamienistym, pokrywającym szczyty, wreszcie dzięki temu, że Gorgany są niemal niezamieszkałą grupą górską.

Położone między Świcą na zachodzie, a Prutem na wschodzie, składają się Gorgany pod względem krajobrazowym z czterech równoległych do siebie pasów, ciągnących się z półn. zachodu ku połd. wschodowi. Pierwszy pas najbardziej ku północy wysunięty, najmniej nęci turystę. Grzbiety są podłużne i równe, stosunkowo niskie, bo nie przekraczają wysokości 1300 m., pokrywa je las gęsto, czasem małe łąki; miejsc widokowych mało. Doliny również podłużne, przeważnie niezaludnione; uchodzą one do poprzecznych dolin głównych rzek Świcy, Czeczwy, Łomnicy, obu Bystrzyc i Prutu.

Najpiękniejszym i naczęściej zwiedzanym jest pas drugi, którego cechy krajozbrazowe przypisuje się zwyczajnie całym Gorganom. Dzięki najintensywniejszym ruchom górotwórczym, oraz odpornemu materjałowi, z jakiego jest ta część Gorganów zbudowana, jest to najwyższa i najdziksza część górotworu. Z powodu przewagi dolin poprzecznych nad podłużnemi, podłużne grzbiety są poprzerywane, a często poprzemieniane na poprzeczne. Grzbiety przekraczają górną granicę lasu (1450—1500 m.) i wznoszą się do wysokości 1700, a nawet 1800 m. Linja grzbietowa jest silnie pogięta, różnica między szczytami, a przełęczami znaczna, szczyty mają osobne, indywidualne kształty, często tak charakterystyczne stożki. Poryte rynnami potoków, ze śladami zlodowacenia zawierają najwyższe szczyty Gorganów całe bogactwo drobnych, zróżniczkowanych form. Z powodu odporności piaskowca, z jakiego są zbudowane szczyty, nie uległy one kompletnemu zwietrzeniu i zamianie na glebę, ale są pokryte złomiskami kamieni, znanemi powszechnie pod nazwą cekoty, pokrywającej całe grzbiety bez przerwy, zwłaszcza od strony południowej.

Z powodu wysokości dolin poprzecznych i stromości ich zboczy jest ta część Gorganów zupełnie niezaludniona z wyjątkiem kilku osad leśnych; niema tu roli, niema tu osad, niema niemal łąk, a wszystko pokrywa jeden wielki bór, największy w Karpatach. Tylko grzbiety wznoszące się ponad górną granicę lasu są odeń wolne i zajęte przez całe łany kosodrzewu, morza cekoty, a rzadko tylko drobne hale, połoninami tu zwane. Gospodarczo ma ten pas znaczenie. jako obszar wywozu lasu.

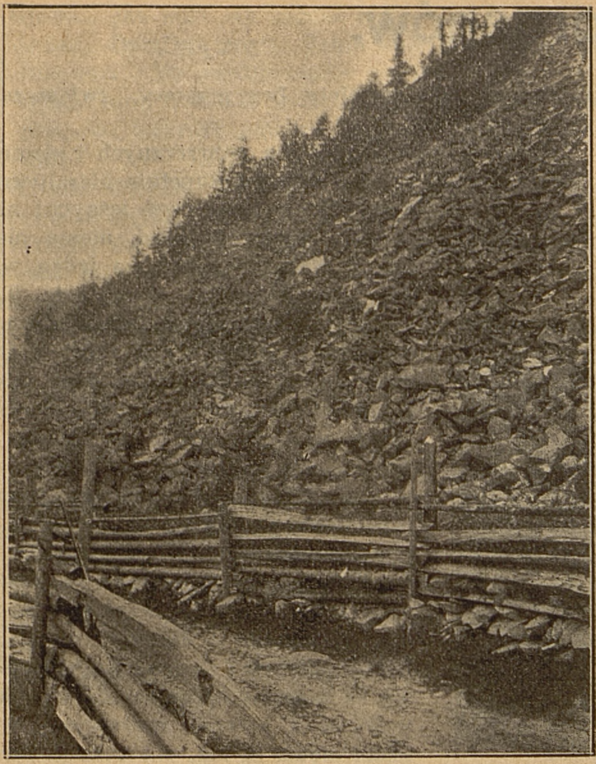
Na południe od opisanego pasa teren obniża się o kilkaset metrów z powodu zaklęśnięcia tektonicznego tej części Karpat i występujących tu miękkich materjałów. Różnica wysokościowa między grzbietami i dolinami niaznaczna, formy jednych i drugich łagodne. Zdaje się, że jesteśmy na obszarze karpackiego pogórza. Z powodu nieznacznej wysokości niema tu hal, ani cekoty, ale też i osad ludzkich. Wszędzie króluje bez przerwy las.

Wśród tego pasa wielkiego obniżenia przechodzi przeważnie dział wodny między Dniestrem, a Dunajem, a zarazem granica między Polską, a Czechosłowacją. Tylko w dwóch miejscach wybiega on dalej ku południowi, w dolinie Łomnicy i Bystrzycy Nadwórniańskiej i tutaj znajdujemy na obszarze Polski jeszcze jeden pas — pas czwarty. Jest nim grupa Kiputy u źródeł Łomnicy i grupa Bratkowskiej u źródeł Bystrzycy Nadwórniańskiej. Są to wysokie (1000 i 1800 m.) masywne górotwory o kształcie wielkich kopic. Liczne kotły, ślady jeziorek, żleby i nierównomierny spadek potoków świadczą o dawnem zlodowaceniu Bratkowskiej. Cekoty tu niema. Stąd mimo występowania kosówki, największe tu połoniny w Gorganach. Z powodu znacznej odległości od osad ludzkich i linji kolejowej rzadko tylko zapuszcza się tutaj turysta.



Z borów świerkowych Gorganów.

W. K.



Gorgany: Złomiska w Zielenicy sięgające aż do dna doliny.



Strażnicy łowieccy w Gorganach zastawiają pułapki na wilki lub niedźwiedzie. Zdjęcie przedstawia pułapkę nienastawioną. By ją nastawić trzeba unieść leżący w poprzek płaju słup i zahaczyć drutem na ruchomym belku po prawej stronie zdjęcia. Zewnętrzny koniec tego belka jest drutem połączony kłodą, leżącą po lewej stronie pułapki, drut idzie na wysokości kilkunastu cm tak, że zwierzę, przechodząc, musi o drut zaczepić, a poruszywszy go, rozluźnia połączenia belek i wówczas kłody walą się nań. Pułapki te zastawiają wczesną wiosną i w jesieni, dopóki jeszcze chłopi nie wypędzą koni i bydła na połoniny. Zwłaszcza wiosną spotkać można w Gorganach koniki góralskie puszczone zupełnie swobodnie i bez opieki na połoniny. Pułapki takie mogłyby być dla nich tak samo groźne, jak dla dzikiego zwierza.

Droga do wiedzy i szczęścia.

Obserwacja wszystkich dziedzin życia, a zwłaszcza losów wybitnych osobistości na stanowiskach kierujących, przekonuje coraz dowodniej, że jedynie wartości intelektualno-moralne decydują o roli społecznej i stanowisku jednostki. Zdobycie zaś tych wartości jest zarazem ugruntowaniem i skrystalizowaniem światopoglądu czyli zasad, któremi kieruje się człowiek w życiu zewnętrznem i duchowem.

Faktem jest, trzykrotnie już w życiu stwierdzonym, że zdobycie tego własnego światopoglądu, czyli inaczej mówiąc **sensu życia** — jak się często wyraża St. Witkiewicz — najczęściej odbywa się drogą t. zw. **samokształcenia.**

Zapytać ktoś może, czem różni się kształcenie od samokształcenia i na czem polega jego wartość czy wyższość. Zwyczajnie bowiem zdobywanie wiedzy, stanowiska, zasad a nawet szczęścia odbywa się drogą kształcenia szkolnego. Oczywiście kształcenie szkolne, a więc metody i programy dostosowane są raczej do zadań, jakie czekają wychowanków szkoły, niż do ich upodobań i indywidualności.

To też zdarza się często, że bardzo wybitne nawet jednostki w życiu narodu bywały w szkole przeciętnymi uczniami, podczas gdy bardzo dobrzy pozostawali porządnymi i użytecznymi, ale niezbyt przerastającymi ogół obywatelami i zawodowcami. Znaną jest rzeczą, że w Ameryce np. prezydentami bywają najczęściej dziennikarze; podobnie zresztą we Francji i Anglji publicyści największą odgrywają rolę. Dość wspomnieć, że jeden z najwybitniejszych ludzi współczesnej Polski prof. K. Bartel, właśnie drogą samokształcenia doszedł do najwyższych stanowisk w życiu politycznem i naukowem.

Najogólniej rzecz rozważając, szkoła przygotowuje zawodowców, podczas gdy samokształcenie rozwija indywidualność. Kształcenie szkolne bowiem „obliczone jest na to, — jak słusznie zauważa prof. Znaniecki — aby urobić liczne podobne do siebie jednostki według społecznie ustalonych typów". Jednem słowem „zadanie szkoły polega głównie na tem, aby przysposabiać ludzi do gotowych już stanowisk do wykonywania określonych zwykle, z góry narzuconych czynności".

Skutkiem tego zaś jest ten często spotykany objaw, że ogół zamyka się w kole swoich własnych egoistycznych interesów, że nie wybiega myślą czy zainteresowaniem poza podwórko własnego zawodu; odrabia jedynie mniej lub więcej pracowicie swój zagon codzienny, w trosce o chleb powszedni. Inteligencja nasza to zbiorowisko przeciętnych zawodowców, a nie pełnych i świadomych zadań wolnych obywateli. To niemal ludzie bez twarzy, urobieni na miarę jednego szablonu.

Natomiast samokształcenie jest jedyną niemal drogą do rozwijania **inicjatywy i samodzielnej twórczości.** Tutaj bowiem sami wyznaczamy sobie zadania do wykonania, według naszych skłonności czy upodobań. W każdym bowiem człowieku tkwią jakieś wrodzone już porywy i zainteresowania, które nadają cechy jego indywidualności, wyróżniającej go tem samem od wszystkich. Otóż rozwój tych cech wrodzonych, a uświadomionych, najlepiej i najkorzystniej dla człowieka odbywać się może właśnie przez samokształcenie.

Oczywiście samokształcenia nie można przeciwstawić całkowicie kształceniu szkolnemu. Co więcej, należy podnieść, że reformy szkolne obecne właśnie odbywają się w kierunku przejęcia niektórych zasad samokształcenia. **Największe zaś korzyści osiąga człowiek przez kształcenie szkolnę z samokształceniem zarazem.** W ten sposób bowiem zdobywa się w szkole odpowiedni zasób koniecznej do samokształcenia wiedzy, oszczędza się wiele daremnych błądzeń niepotrzebnych zawodów, zdobywa się podstawę a zarazem i środek pomocniczy do samokształcenia.

Umiejętne korzystanie z metod i materjału szkolnego niezmiernie ułatwia wybranie właściwych dróg dalszego, a wszechstronnego samokształcenia, bez którego nie można sobie już dzisiaj pomyśleć, jednostki biorącej odpowiedzialność wobec przyszłości za rozwój i poziom naszej kultury. Każdy młody ma w sobie wybitności na jakiemś polu. Rozbudzić je, rozwinąć i przygotować do twardej życiowej walki jest zadaniem samokształcenia.

J. Korpala.



Wychowanie społeczne.

Ludzie, którzy przeżywali dzieciństwo i młodość w niewoli, przygotowywani byli do życia przez pracę, która jednostek wartościowych szukała, ogarniała je, czyniła swoją własnością i stawiała przed nimi wyraźny cel: wyzwolenie Ojczyzny. Rzadko kiedy zastanawiał się człowiek nad tem, co praca z nim robi, jaki wpływ wywiera na niego. On był niczem wobec sprawy, której służył. On, maleńka śrubka, która działała, jak mogła najlepiej, póki nie opanowała jej przemoc. Wtedy zastępowała śrubkę inna i znów inna, — byle trwała i rosła praca dla Sprawy. Dla niej człowiek gotów był poświęcić wszystko, co posiadał, wolność i życie. I poświęcał. To było bohaterstwo.

Wybuchła wojna. Ludzie szli na spotkanie śmierci, śmierć niosąc w karabinach i bagnetach. Szli, walczyli, triumfowali i ginęli mężnie i radośnie. Polska była celem jedynym i najdroższym; wobec jej sprawy człowiek był pionkiem, cyfrą, — gdy ginął, puste miejsce w szeregu zajmował inny. Sprawie nie mogło zabraknąć ludzi. Ich walka, zwycięstwo i śmierć — to było bohaterstwo.

Nadeszło wyzwolenie, a wraz z niem inne czasy, czasy twórczej, pokojowej pracy. Ma w nich każdy człowiek wartość indywidualną i zadanie, które musi spełnić tak, jak może najlepiej. Nie czeka go jeden bohaterski bój, przez który wieczną sławę zyszcze — ale praca długa, żmudna, nikomu nieznana. Nie wolno mu być pionkiem, zajmującym tylko miejsce w szeregu, bo prawdziwej pracy jest dużo, a tę tylko prawdziwi ludzie pełnić mogą.

My, młodzi, chcemy być twórcami nowego jutra i chcemy umieć dla niego pracować. Wierzymy gorąco, że „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi". (J. Piłsudski). Służymy idei harcerskiej i na harcerskiej drodze uczymy się Polsce służyć.

Harcerstwo, jako system wychowawczy, ma na celu wychowanie człowieka-obywatela w myśl wskazań prawa harcerskiego po to, aby prawu temu będąc posłusznym, służył wiernie Ojczyźnie i bliźnim. Nasze zbiórki, ćwiczenia, wycieczki i obozy, tak nam miłe i tak pociągające, wychowują, kształtując nasz charakter i stosunek do życia, wychowują wszechstronnie przez trudny nieraz do rozplątania splot różnych przeżyć i zajęć. Nie można tedy o jakimkolwiek dziale pracy harcerskiej mówić w oderwaniu od całości życia harcerskiego, nie można w harcerstwie zupełnie osobno prowadzić wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego lub społecznego, bo zwykła, codzienna praca zastępów i drużyn wychowuje młodzież fizycznie, przygotowuje do obrony kraju i służby społecznej, choć młodzież ta często nie zdaje sobie sprawy, kiedy i jak to się dzieje.

Każdy jednak dział pracy harcerskiej można rozwinąć, rozszerzyć, w miarę zrozumienia stałej lub chwilowej jego potrzeby, na zawartych w nim wartościach wychowawczych położyć większy nacisk. Wychowanie społeczne. Splata się ono tak dalece z całością wychowania młodzieży, że trudno mówić o niem bez myśli o wszystkich działach pracy harcerskiej. Przenika ono całe nasze życie — trzeba je z niego wydobyć, by poznać, zrozumieć i ocenić. Powiedzmy sobie tedy zaraz na wstępie, jakie cechy chcemy w młodzieży przez wychowanie społeczne rozwinąć — i w jakim celu.

Przychodzi oto do gromady zuchów lub drużyny harcerskiej dziewczynka, która nasłuchała się mniej lub więcej o przygodach i obyczajach harcerskich, która każdą spotkaną na ulicy harcerkę uważa za jakieś szczęśliwe stworzenie, od innych lepsze, umiejące wszystko zrobić i ze wszystkiem zawsze sobie poradzić.

Dziewczynka taka, jeśli ma oczy błyszczące, uśmiech na twarzy i nie lubi siedzieć bezczynnie, wkrótce po przyjściu do drużyny zaczyna czegoś chcieć. Posłuchajmy, czego chce ta mała druhna, posłuchajmy uważnie, bo umieć chcieć nie jest tak łatwo. My, w naszej gromadzie, musimy się tego nauczyć i przekonać się, że jest wielka różnica między dziewczynką, która woła:

„Chcę cukierków i gwizdka z kompasem",

a tą, która z zapałem obrębia kolorową szmatkę, lub od świtu przed pójściem do szkoły oprawia książki, bo chce, by zastęp miał chorągiewkę i by w drużynie wszystkie książki były oprawione.

Tedy przedewszystkiem: uczmy się chcieć.

Ale to nie wystarcza i zaraz nasuwa się pytanie: „czego chcieć?" Tego zaś dowie się każdy, kto nauczy się patrzeć i widzieć. Bo nie zawsze widzi ten, kto patrzy.

— Patrzyłam na kwitnące jaskry i firletki i teraz wiem, że jaskry są żółte, a firletki różowe.

— Ale czy przyjrzałaś się budowie kwiatu obydwu roślin, czy zauważyłaś kształt ich liści? Czy widziałaś pszczoły brzęczące nad łąką, czy widziałaś, z której strony nadlatują i w którą wracają? Czy może znasz pasiekę, do której lecą?

— Wcale o tem nie myślałam.

Obie umiejętności: chcenia i spostrzegania wzbudzą w nas potrzebę pracy. Nauczyć się pracować — to sztuka trzecia, niełatwa, ale dająca niezmiernie wiele radości i pozwalająca żyć samodzielnie i pożytecznie. Jedni pracę cenią, drudzy lekceważą. Pierwsi oddają jej wszystko, co mają najlepszego. Drudzy żałują jej czasu, wytrwałości, myśli uważnej wysiłku woli — i zamiłowania.

Wśród wielu zabawek na choinkę wykonanych przez zastęp „Pliszek", drużynowa wybrała tylko trzy, które zro-

biła Zosia, choć nie wiedziała kto je zrobił. I powiedziała, że tylko Zosia jest artystką.

Umiemy już tedy chcieć, spostrzegać i poznawać to, co się dokoła nas dzieje, pracować.

Pomyślmy chwilę: czy nie zarysowują się jeszcze przed nami dalekie kształty tego, czego niema, a co chcielibyśmy mieć?

Czy nasza wola, wiedza i potrzeba pracy nie każą nam pracować, aby osiągnąć to, co się marzy i śni? W pracy nad zdobywaniem nowych praw życia, nowych warunków i nowych pragnień, kiedyś, my, dorośli ludzie wychowani w harcerstwie, przekonamy się, czy istotnie przez umiejętność chcenia, spostrzegania i działania wiedzie prosta droga do celu, przekonamy się, czy harcerstwo umie wychować człowieka wolnego od egoizmu i prywaty, człowieka czynnego i twórczego.

A tymczasem chodźmy na wspólną wędrówkę w szeroki świat i pilnie patrzmy dokoła siebie.

E. Grodecka.

Naczelny Skaut świata o Jamborre.

Mamy być gotowi na Jamborre!

Oczekujemy w Anglji najbliższego Jamborre w r. 1929, z wzrastającem zaiteresowaniem. Czas ucieka szybko, a drużyny reprezentacyjne, mające wziąć w niem udział, winny bez zwłoki zabrać się do przygotowań.

Nie myślimy o konkursach, gdyż trudno jest ustalić zasady współzawodnictwa dla reprezentacyj wszystkich krajów, a pragniemy uniknąć wszelkiej możliwości niezadowolenia, czy pozoru niesprawiedliwości.

Prosimy wszystkie narody o przygotowananie ćwiczeń, pokazów z uwzględnieniem oryginalnego charakteru narodowego. Pokazy te winny stać się okazją do wzajemnego porozumienia i tematem do nawiązania przyjaźni między skautami różnych krajów.

Tańce narodowe.

Prawie wszystkie narody mają własne tańce narodowe. Ćwiczenie się w tych tańcach ma wielkie znaczenie dla wyrobienia poczucia rytmu, taktu, wreszcie ogólnego wyrobienia lekkoatletycznego. Tańce pobudzają karność, poczucie narodowe i są ważnym momentem dla zainteresowania widzów.

Śpiew.

Każdy naród ma swe pieśni i swój sposób śpiewania. Śpiewy na Jamborre będą równą radością dla słuchaczy, jak tańce dla widzów.

Oczekujemy śpiewów chóralnych, pieśni narodowych i ewentualnie narodowych instrumentów. Sądzę, że byłoby rzeczą korzystną, aby władze skautowe poszczególnych krajów wybrały śpiewaków, tancerzy i muzykantów w ten sposób, ażeby delegacja mogła pokazać te rzeczy w sposób najkorzystniejszy dla swego kraju.

Pantominy i przedstawienia.

Pragnąłbym, aby każda reprezentacja obmyśliła przedstawienie, czy pantominy, charakterystyczne dla swego kraju. Im oryginalniejsza, im dramatyczniejsza będzie jej treść, tem większe zyska uznanie widzów.

Wspólne śpiewy.

Ostatni numer „Jamborre“ (taki tytuł nosi kwartalnik wydawany przez Międzynarodowe Biuro Skautowe — dod. Redakcji) zawierał projekt wspólnego „hymnu skautów całego świata“. Wszystkie narodowości będą go śpiewać w swym języku, ale w jednym rytmie, takcie i melodji.

Muzyka i pokój.

Wszystko to może mieć następstwa wielkiej wagi.

Pan Edward Herriot, francuski minister oświecenia publicznego, pisał niedawno w „Świecie Profesorskim“:

„Nic nie dorównywa wspólnemu zainteresowaniu intellektualnemu i artystycznemu w wypadku zbliżenia ludzi. Przewiduję dzień, w którym kultura muzyczna i artystyczna stworzy Locarno intellektualne i stanie się podstawą pokoju w Europie...“

Przygotujmy więc pokazy muzyczne i artystyczne na Jamborre z tą myślą, że będzie to wspólny wysiłek podjęty dla szerszych celów, nie dlatego, by zadowolić naszych słuchaczów, lub okazać się lepszymi niż inni, lecz z tą nadzieją, że uda się nam wytworzyć przyjaźń ścisłą między skautami różnych krajów.

Robert Baden Powell.



Naczelny Skaut z rodziną.



Ogólne zasady pracy w gromadach zuchowych.

I.

Sprawa zorganizowania najmłodszych członków Z. H. P. to i dziś jedno z najaktualniejszych zagadnień pracy harcerskiej żeńskiej. Coraz częściej, liczniej i uporczywiej młode siostrzyczki harcerek szturmują do drużyn harcerskich z prośbą o danie im możności pracy radosnej i twórczej w miłem siostrzanem kółku. Atmosfera wielu domów powojennych, ciężka, pełna zdenerwowania, przesiąknięta zgorzkniałością i materjalizmem nie odpowiada dziecku — istocie o myślach promiennych, dumkach lekkich i jasnych, opowiadania siostrzyczek-harcerek o wesołych zbiórkach nęcą małe istotki i prośb tysiące płynie ku drużynowym:

— Przyjmijcie i nas!

A przyjąć dzieci do drużyn harcerskich to znaczy — albo obniżyć poziom pracy i przystosować jej ton do potrzeb dzieci 7—9-letnich, albo zniechęcić je zbyt poważnem ujmowaniem zagadnień życia i czynu, nieprzyjęcie równoważyć się może przekreśleniem o dziecku jego istotnego dzieciństwa przez pozostawienie go bez pieszczoty i radości, których często nie zaznaje w domu.

Pozostaje nam wyjście najsłuszniejsze — stworzyć dla dziewcząt 7—11-letnich oddzielne zespoły o odpowiednim poziomie i tonie pracy, wypływającym z możności, potrzeb i zainteresowań dzieci.

Porządne zorganizowanie ruchu zuchowego — pozwoli Harcerstwu ogarnąć liczne rzesze dziecięce, głęboko wszczepić w małe duszyczki szczytne harcerskie ideały i prowadzić je na „wędrówkę ku szczęściu".

W coraz liczniej powstających gromadkach i gromadach zuchowych — w całym ruchu zuchowym — leży jasna i słoneczna przyszłość Organizacji. Jeżeli teraz w gromadach nauczymy dzieci słonecznej zabawy i słonecznej pracy, jeżeli nauczymy zuchy cieszyć się życiem i być „dobremi duszkami" — za kilka lat wychowamy z nich tysiące prawdziwych, radosnych harcerek, a za lat kilkanaście oddamy Społeczeństwu szeregi „nierozpaczalnych", dzielnych pracowników.

Bo dusze dziecinne łatwo przyjmują dobry posiew słów i czynów — łatwo uczą śmiać się do słońca i stawać się jego złocistemi promykami...

Charakter pracy w gromadzie, metody, psychologja dziecka.

Różni się tonem i podłożem praca zuchowa od harcerskiej, bo różnią się zainteresowaniami i potrzebami dzieci 7—11-letnie od tych starszych, umiejących i pragnących być „na baczność".

Gromada zuchów — to świat życia rozsnuwającego się na tle jakiejś pięknej baśni czarodziejskiej lub radośnie „dzielnego" opowiadania o dzieciach-bohaterach, rycerskich pochodach i promyczkach najbliższego otoczenia, to „radosna szkoła", gdzie dziecku wolno mówić i pytać o wszystko, to świat dla niego stworzony — z nim razem dążący w przyszłość. Tu dziecko wszystko wypowie, dowie się czego mu trzeba, wyjaśni czego nie rozumie, przekona się do obowiązków których pełnić nie lubi, stąd wyniesie wesołą piosenkę, uśmiech słoneczny i dziecięcą radość. Tajemnica święta wiosny, lata i jesieni, korowody krasnoludków i duchów leśnych — spojrzenie na życie dawniejszych dzieci ich gry i harce — bajka ucząca poprzez małe ludki czuć i czynić dobro — oto tło pracy zuchowej w najżywszym momencie psychicznego rozwoju dziecka, to jego świat i jego szczęście.

Szereg szczytnych haseł rzuconych w mądrej rozprawie znuży i zmęczy, jeden mały krasnoludek, który cichaczem wyręcza zmęczoną mamusią i spracowanego tatkę, mimowoli nasuwa dziecku myśl niesienia pomocy i innym, pragnienie stania się jaknajbardziej pożytecznym i promiennym daszkiem swego domu...

Wiek lat 7—8, w jakim znajdują się przeważnie nasze „nowozaciężne" zuchy, to okres, gdy dziecko dochodzi do świadomości złego i dobrego, z wielką ciekawością zaczyna badać zjawiska przyrody, przyglądać się sobie i swemu otoczeniu — to okres bujnej jeszcze fantazji odtwórczej i żywej wyobraźni, okres podświadomego pragnienia ciepła i pieszczoty, okres tysiącznych myśleń, marzeń i życia, jedną błyskawiczną chwilą. Mówimy wówczas do dziecka przez bajkę — przyciągamy je do siebie i bierzemy jego wielkie zaufanie, kierunek jego pracy i zabawy.

O wyborze tła na ten pierwszy okres pracy zuchowej rozstrzyga fakt, że świat bajki w tym okresie życia dziecka, jest jeszcze dla niego światem prawdziwym, a rozumowania i myśli dziecinne są bliskie bajki.

Bajkowe tło pracy w niczem nie przeszkadza najbardziej praktycznemu przygotowywaniu dziecka do życia — przecież i w bajkach dobre kopciuszki pracują ze wszystkich sił wśród zwykłej, czarnej roboty, a maleńkie, śliczne krasnoludki zamieniają się w pucybuty, lub czarne kominiarczyki, gdy ludziom pomóc potrzeba. Jak bajka bez szarego, realnego tła życia nie byłaby bajką prawdziwą, tak i życie gromady bez zewnętrznych czynów krasnoludka i obowiązku pracy zdrowej nie byłaby prawdziwie wartościowem życiem. Same dobre uczynki (w pracy zuchowej zwane „radosnemi niespodziankami" albo figlami zucha") i obowiązki pozbawione czaru bajki nie splotłyby się w tańcach wesołych, radosnych chwil, a fantazja dziecka nie znając odpowiedniego, kształcącego czyn pokarmu — wiłaby obrazy dalekie i nieraz nie związane z życiem pełnem miłości i radosnego poświęcenia.

Z czasem dziecko przestaje się interesować bajką — wtedy „bajkowe" życie nie może być treścią życia gromady. Wprowadzamy wówczas do pracy element opowiadań historycznych, wykorzystujemy przyrodnicze zainteresowania dzieci, uczymy nasze zuchy coraz większej, coraz radośniejszej dzielności, a wreszcie trochę tej ściśle harcerskiej umiejętności życia „na baczność".

Gwiazdki zuchowe.

Drogowskazem w pracy zuchowej są programy obowiązujących 4-ech „gwiazdek", tj. stopni zuchowych. (Drukowane w N-rze 3 „Wiadomości Urzędowych" z r. 1926 i w „Roczniku Harcerskim" z r. 1928).

Idą one drogą wytworzenia w dziecku radosnego, uczuciowego stosunku do ludzi. Pracę tę zaczynamy z zuchem od jego własnego domu — dopiero z czasem rozszerzając ją na teren szkoły dziecka i uzupełniając ją w umiejętności dawania przykładu innym dzieciom — wreszcie przenosząc i na gromady.

A wszędzie praca dziecka musi być radosna, słoneczna, taka wprost wiosenna. Poza ludźmi — jest jeszcze wielki, ogromny świat życia. Wszystko, co żyje, musi znaleźć w zuchu przyjaciela i opiekuna. Poprzez obowiązek pamiętania w zimie o biednych małych ptaszynach, bliższe zainteresowanie się jakimś jednym przedstawicielem żywej przyrody — prowadzimy dziecko do zrozumienia i przyjęcia tego prostego credo: „okazuje dobre serce zwierzętom i roślinom". Uczuciowy stosunek dziecka do ludzi i pracy kształcą jeszcze wymagania zespalające dziecko z organizacją, a idące drogą przez umiejętność stawania na zbiórkę, brania udziału w tańcach i obrzędach zuchowych, śpiewanie wspólnej pieśni zuchów aż do nauczenia się w ostatnim etapie pracy zuchowej o tem czem jest Harcerstwo, organizacją, którą już dziecko odczuło i wie, że jest „szkołą radości", której podwoje otwarto wszystkim polskim dzieciom.

Zasadniczą cechą zucha — musi się stać dzielność, tj. dzielność kształci się przez uśmiech i pogodę dziecinną, umiejętność zgodnej pracy i zabawy, punktualność i dotrzymywanie obietnicy. I wreszcie staje przed nami zuch zgodny, dzielny, wesoły — umiejący dotrzymywać słowa.

Ażeby dzielność dziecka była dzielnością w pełni polską i chrześcijańską — prowadzimy je drogą przyzwyczajania do przestrzegania zasad higjeny życia codziennego.

rozbudzenia w nim chęci i dawania mu pewnych umiejętności w niesieniu pomocy innym. I zuch pomaga, aż oczy mu błyszczą, radośnie, wesoło!

Czy wiecie teraz, czem jest praca zuchów — radosną „grą życia" — prowadzoną z dziećmi dla ich osobistej i społecznej przyszłości!

Twórca światowego Ruchu Skautowego w Wiedniu.

(K.W.) Pod powyższym tytułem „Neues WienerTageblatt" z 5 b. m. donosi:

Wczoraj wieczór przybył do Wiednia Naszelny Skaut całego świata, generał angielski, Sir Robert Baden Powell, w towarzystwie swej żony i swego zastępcy lorda Hamptona. Ponieważ Generał odbywa podróż w ścisłem incognito i tylko wstąpił do Wiednia w przejeździe do Budapesztu, więc też na dworcu nie było osób ze świata oficjalnego. Zjawiło się jedynie kilku delegatów z Inspektoratów dolno-austrjackiego i Wiedeńskiego Związku Skautowego. Skauci (Pfadfinder) austrjaccy zaś ustawili się na Heldenplatz w zamku, by swego Naczelnego Skauta powitać.

Po nadejściu pociągu zwrócił się przewodniczący dolno-austrjackiego Związku Skautowego Dr Ulmann ze słowami powitania do Generała i Lady Baden Powell, oraz do lorda Hamptona, który również położył duże zasługi przy organizowaniu międzynarodowego ruchu skautowego. Samochodami udano się na Heldenplatz. Tam kilka tysięcy austrjackich skautów z drużyn wiedeńskich i dolno-austrjackich, oraz około czterech tysięcy skautów „Chrześcijańskiego Korpusu Św. Jerzego" powitało entuzjastycznemi okrzykami twórcę ruchu skautowego.

Sir Robert Baden Powell liczy sobie dziś 72 lat. Jest to człowiek średniego wzrostu o świeżej i zdrowej cerze. Zarówno on jak i lord Hampton byli w strojach cywilnych. Generał w towarzystwie kierowników i inspektorów austrjackich Związków przeszedł między szeregami drużyn, pozdrawiany okrzykiem: „Hajsa, hajsa, hajsa — saa, die Wiener Pfadfinder sind da" (dosłownie: „tu są wiedeńscy skauci"). Generał podziękował za życzliwe przyjęcie i dał wyraz swej radości, że ruch skautowy również w Austrji, a zwłaszcza w Wiedniu znajduje tylu zwolenników wśród młodzieży.

Po ukończonej wojnie Burskiej gen. Powell najpierw powołał do życia ruch skautowy w Anglji, a stamtąd rozszedł się on wkrótce po całym świecie. W Austrji powstały pierwsze drużyny skautowe w roku 1912. Dziś austrjacki Związek, należący do Biura Międzynarodowego, liczy kilka tysięcy członków. Prócz tego również partje polityczne tworzą związki młodzieży, oparte na wzorach skautowych. Te związki jednak do międzynarodowego ruchu nie należą, gdyż ten nie znosi w swych szeregach polityki, oraz walk klasowych lub wyznaniowych.

Generał B. Powell udaje się dziś do Budapesztu, gdzie odbędzie się posiedzenie Międzynarodowej Centrali Żeńskiego Ruchu Skautotwego, któremu przewodniczy Lady Baden Powell.

Co słychać w Harcerstwie?

W kraju.

— Zlot Narodowy Harcerek zwołany został w okolice Wyszkowa nad Bugiem.

— 14 b. m. odbyła się pierwsza harcerska audycja w Radjostacji katowickiej, poświęcona patronowi skautów, św. Jerzemu. Głównym punktem programu był rapsod ku czci św. Jerzego, napisany przez p. Helenę Zakrzewską. Słuchowisko trwające 5 kwadransów wykonały I. ż. i IV. m. druy katowickie, pod kierunkiem hufcowej dh. M. Kapiszewskiej. Po wakacjach audycje takie będą częściej powtarzane.

— Hufiec nowobytomski wyjeżdża już na obóz 11. VI. do Śniatyna. Zdaje się jest to najwcześniejszy obóz w Z. H. P.

— W czasie Ziel. Świąt odbędzie się w Czernej koło Krzeszowic kurs kierowniczek kolonij Ż. Chor. Śl.

— Również w tym czasie Chorągiew Męska Radomska urządza Zlot drużyn.

— Zawody W. F. Chorągwi Krak. Męsk. odbędą się w Krakowie 17. VI. Eliminacyjne zawody w okręgach już się odbywają.

— IV. M. Katowicka urządziły „Dzień Matki", uroczystą Akademję, która na zebranych zrobiła ogromne wrażenie, a wszystkie mamusie zespoliła z drużyną.

— Drużyna Harcerska w Mysłowicach zdobyła puhar miasta w zaw. sportow. 3 maja.

— 19. b. m. odbyła się odprawa hufcowych M. Chor. Śl. Omówiono sprawy obozowe i zawodów Chorągwi. Chorągiew organizuje 4 kursy instrukt., w tem 1 dla nauczycieli, 1 kurs dla uczniów szkół średn., 1 dla młodz. pracującej. W każdym hufcu odbędzie się kurs zastępowych.

— 10. VI. odbędzie się poświęcenie stannicy harc. w Kosarzyskach k. Piwnicznej (Chor. Krak.), wybudowanej przez K. P. H. w N. Sączu. Wyjazd gości z N. Sącza o 10.59 przedpoł., powrót o 5 popoł. lub pociąg. nocnym.

— Krak. Hufiec Męski urządził dzień św. Jerzego. Na program złożyły się: bieg dookoła plant (trasa 3.250 m.), sztafety drużyn 4×100, zawody flobertowe i śpiewackie.

— Hufiec ż. harc. w Krakowie liczy 11 druż. w tem 386 harc.

Drużyny są prowadzone bądź przez instruktorki mianowane, bądź przez pełnoletnie harcerki z próbą na drużynową. Dzięki poparciu p. Prezydenta K. Rollego, Ks. dyr. Lorka, Radcy Vesely'ego i Radcy Muszyńskiego Hufiec uzyskał wspaniały lokal w dawnym refektarzu OO. Franciszkanów.

Na adoptację udzielił nam Magistrat subwencję w kwocie 1.000 zł.

— Dnia 29. IV. odbyło się święto Hufca — z okazji „dnia" Patrona całego Związku św. Jerzego. Na program złożyły się śpiewy (drużyn) — gawęda o św. Jerzym oraz niespodzianki przygotowane przez poszczególne druż. W marcu b. r. rozpoczął się kurs dla zast. całego Hufca.



Podziękowanie.

43 Druż. Harc. w Milowicach składa tą drogą podziękowanie I. Druż. Harc. z Małej Dąbrówki za gościnny występ 29 IV. w Milowicach. Szczególną wdzięczność wyrażamy Dh. Kapotowi i Dh. Kalinowskiemu.

„Wielkie wycie" na cześć króla Afganów.

Król afganistański Amanullah zainteresował się skautingiem i wyraził życzenie zorganizowania drużyn w swej ojczyźnie; W Londynie odbyła się na jego cześć rewja skautów, w której wziął udział Naczelny Skaut.

(na poziomie st. pionierki), który będzie trwał z przerwą do Bożego Narodzenia. Uczestniczek 36.

22 b. m. skończył się kurs samarytański (na poziomie sprawności), którego wynikiem jest przeszło 40 sprawności samarytańskich.

Z zagranicy.

— Druhna Olga Małkowska została wybrana do Międzynarodowej Rady Skautek całego świata. Konferencja delegatek organizacyj skautek odbyła się w Budapeszcie. Prócz Polski w Radzie Międzynarod. uzyskały miejsca: Anglja (2), Ameryka, Belgja, Francja, Holandja, Norwegja i Szwecja. Dyrektorką Biura jest p. Katarzyna Furse.

W konferencji wziął udział gen. B. Powell z żoną i Lord Hampton.

— Z okazji 10-lecia niepodległości Czechosłowacji otwartą zostanie wystawa w Bernie Moraw. Skauci czescy zapełniają jeden z pawilonów. Odbędzie się tam zlot skautów Moraw i Śląska od 28. VI. — 2. VII.

— Rok 1928 — to rok zlotów narodowych, organizowanych w różnych krajach w celu przygotowania się do wszechświatowego wzlotu w r. 1929. Sądzimy, że szereg naszych drużyn, wyjeżdżających do obozów na tereny Województw wileńskiego i nowogrodzkiego, postara się o odwiedzenie obozu narod. skautów łotewskich. Udział natomiast w zlocie norwegskim jest ograniczony do liczby jednej drużyny z każdego państwa. Pobyt w obozie Romsdalen kosztuje za 2 tygod. 18 koron norw., droga z Oslo do obozu też 18 koron.

— Harcerze angielscy przygotowują się na przyjęcie skautów zagranicznych, pragnących zwiedzić Anglję. Mają przygotowane kwatery prywatne, gdzie można dostać utrzymanie darmo lub za niewielką opłatą. Pragnący więc udać się do Anglji znaleść mogą duże ułatwienia. Zgłaszać się należy do Biura Międzynarodowego: Hubert Martin, International Comissioner, 25, Buckingham Polace Road, London, SW. I.

Walny Zjazd Harc. Pol. w Czechosłowacji.

13 b. m. odbył się Zjazd H. P. C. otwarty przez Prezesa Dr. Buzka. Sprawozdanie z prac Komendy Drużyn Męskich złożył dh. Berger. H. P. C. liczy 476 harc. w 43 zastęp., 20 drużyn. i 5 hufcach. W r. sprawozd. odbyto 994 zbiórek zastępów i 459 zbiórek drużyn. Urządzono własny kurs instrukt. w Piosku.

Komendantka dh. Synowcówna prowadzi 14 drużyn ż. i 3 gromady zuchów. Harcerek 300 (w r. ub. 230). Co 3 miesiące odbywa się odprawa drużynowych. W czasie B. Narodz. odbył się kurs trzydniowy.

W czasie wakacyj obie komendy organizują własne kursy instrukt.

Od Z. H. P. pragną pomocy w ludziach i w żywych stosunkach. Z radością przyjęto też wiadomość, że „Na Tropie" rozsyłać będzie drużynom H. P. C. bezpłatne egzemplarze.

Naczelnictwo Z. H. P. reprezentował dh. Cymorek, kierownik Działu Zagr. G. K. M., Zarząd Oddz. Śląsk. i „Na Tropie" dh. km. Kapiszewski.

Sport w Harcerstwie.

20 b. m. odbyły się w Król. Hucie zawody w grach sport., zorganizowane przez K. Chorągwi Śląskiej. Do zawodów stanęło 244 harc. Drużyny wzięły udział w nast. konkurencjach: 14 zespołów w koszykówce, 9 w siatkówce, 15 w piłce polsk.

W piłce pol. miejsca zajęły **Knurów, Król. Huta, Bogucice Ruda** — w koszykówce: **Mysłowice II, Król. Huta III, Kat. Bogucice** — w siatkówce: **Knurów, Mysłowice, Rybnik.**

Zawodami kierował druh dyr. Rokita, kier. Wydz. W. F. Chor. Śląskiej.

19. V. odbył się w Domu Żołnierza Pol. Zjazd drużynowych harc. drużyn sport. Chor. Śląsk., których istnieje 19 z 400 członkami. Omawiano sprawy organizacyjne i stosunek do GOZLA.

Zawody Sportowe Chor. Krak. odbędą się 17. VI. w Krakowie.

W Okręgach odbywają się już zawody eliminacyjne i tak: 20 b. m. odbyły się w Bochni rozgrywki Okr. Tarnowskiego. Wyniki: bieg 100 m. Wojtusiak (Tarnów) 12.4, oszczep Głąb (Brzesko) 33.15 m., dysk Śpiewak (Tarnów) 26.27 m., granat Śpiewak (Tarnów) 52.22, kula Śpiewak (Tarnów) 9.08 m. — Strzelanie z karabinu na 100 m. do tarczy: I. Piekło 55 punktów na możliwych 60, drugi Zięba 50 p. obaj z Bochni.

Biegi nie odbyły się z powodu złych warunków atmosf. Rozegrano mecze dłoniówki. Finish Tarnów:Bochnia 46:26.

Zawody eliminacyjne Okr. Chrzanowskiego, zapowiedziane na 13, musiano odłożyć z powodu ulewy. Odbył się tylko bieg na przełaj na trasie 2.350. Mimo ciężkich warunków, wystartowało 9 zawodników. Pierwszy przybył Dudziak (H. K. S. Trzebinia) w czasie 9:58:30.

H. K. S. Trzebinia bierze udział w „Dniu Sport." Związku Strzeleckiego w Trzebini. Stawały „Strzelec", „Sokół" i Harcerze z powiatów Chrzanów i Oświęcim. Wyniki: bieg 100 m. Płużek (Strz.) 12.5. Skok w dal — Kleszcz (H. K. S. Trzebinia) 5.15. Skok wzwyż — Zegartowski (Sokół) 152. Dysk — Mucha (Strzelec) 28.5 m. Kula — Sikorski (Sokół) 8.80 m.

Hufiec Krak. urządził tradycyjny bieg dookoła plant na trasie 3.250. I. miejsce zajął Miś (VI. drna) w czasie 10. 29. 5. — II. m. Moroniewicz (I drna) 10. 39. 6. — III. m. Tadra (I drna).

Również odbyły się sztafety 4×100 wszystkich drużyn. I. m. zajęła Drna III. — 52. 5. następne drużyny XI i VII.



Fot. J. Pająkówna.

Pozdrowienie sztandaru

w obozie Instrukt. Chor. Krak. w Waksmundzie w sierpniu 1926 r. Obok sztandaru państw., proporca chorągwi zwisa szereg barwnych proporczyków wszystkich środowisk, na obozie reprezentowanych — z wyszytymi na nich herbami miejscowości.

Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił.

ROZDZIAŁ III.

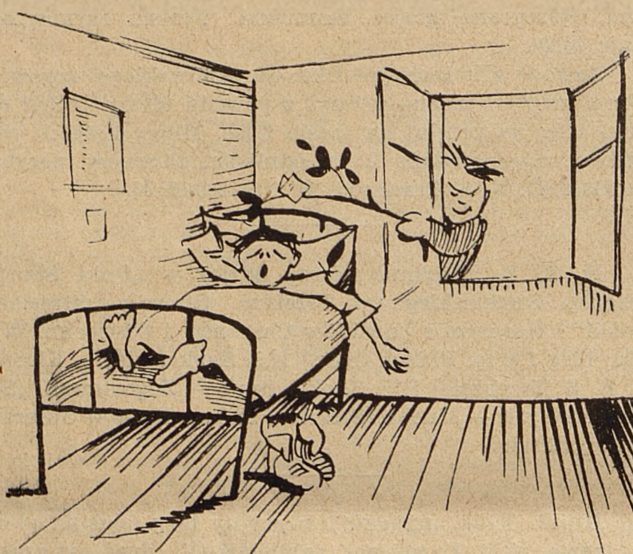
Bądź silny jak dąb i mądry jak mysz.

Janek spał. Wiosenne niedzielne słońce zalało już cały pokój, a Cwany Wilk zlekka pochrapywał i ani myślał o wstawaniu.

Coś musnęło po nosie. Przeklęta mucha!... Znów muśnięcie... Łaskocze i łaskocze... O gałganka!

Leniwo otwiera oczy i ściska garść, żeby machnął natrętnego owada. Lecz — co to? Patyk? Nie mucha?

Momentalnie oprzytomniał. Rzeczywiście — ktoś z za okna wysunął długą gałąź i machał nią koło Jankowego nosa. Na końcu patyka bieliła się przywiązana nićmi kartka.



Janek chwycił za gałąź, szarpnął, wyskoczył z łóżka, lecz gdy się wychylił przez okno — podwórze już było puste. A przecież w bieliźnie nie może biec do bramy!

Odwiązał kartkę i rzucił okiem na podpis.

— Oho! Drużynowy staje się dowcipny i przysyła mi listy przez jakichś Szerloków. Czytajmy.

»Kochany Antku!

Spełniłem Twą prośbę i przez dwa ostatnie dni odwiedziłem rodziców wszystkich wilcząt. Nigdzie nie zabroniono chłopcom należeć do Gromady.

Podoba mi się Twój pomysł otoczenia pierwszej zbiórki tajemniczością. Radzę jeszcze jedną zbiórkę utrzymać w tem tajemniczem nastroju. Chłopcom to się napewno będzie podobało, nam zaś narazie chodzi właśnie o jaknajskuteczniejsze pociąganie ich do organizacji, o zaciekawienie i możliwie szybkie spojenie — a to właśnie może dać Twoja tajemniczość. Zresztą »tajemniczość« — to poważne ćwiczenie charakteru, na drodze do opanowania własnego »ja«.

Pamiętaj jednak, aby w tej tajemniczości był sens. Ułóż tak zbiórkę, żeby była nie tylko ciekawą, lecz i pożyteczną. Nie zapominaj też o przygotowaniach do pierwszej gwiazdki.

Pozdrów odemnie wilczaków. Czuwaj!

Wesoły Słoń.

P. S. Nie obawiaj się! Nikomu w drużynie nie zdradzę, że wilczaki już istnieją.«

— Rany gorzkie, jaki mądry list! W wiek bym takiego nie napisał! No — bo nasz drużynowy nie frajer — uczony. Oho, jeszcze jak. Ale nie marudź, Antku-ofermo, ubieraj się i gotuj do zbiórki, bo czasu niema.

W kilka godzin potem, po mszy św., koło wielkiej fontanny w Parku Miejskim spacerowało kilku chłopców. Żadnemu z przechodniów nie przyszłoby do głowy, że



chłopcy ci się znają. Każdy starał się nie widzieć innych, tylko od czasu do czasu mruknął któryś „wajczu" i ręką niespostrzeżenie zrobił umówiony znak.

W pewnej chwili najstarszy z nich — Cwany Wilk — dał jakieś hasło i wszyscy nieznacznie, jeden za drugim, skierowali się ku wyjściu. Nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, przeszli przez ulice miasta i podążyli do lasku, który widniał o pół kilometra od ostatnich zabudowań.

Tam, wśród drzew, skryci od oczu ludzkich, ustawili się na polecenie Janka w wielkie koło. Janek stanął w środku na niewielkim kamieniu.

— Pozdrawiam was wilki w tej puszczy dzikiej i proszę — usiądźcie po turecku. Dobrze. A teraz skrzyżujcie ręce na piersiach, kłaniajcie się nisko swojemu wodzowi, potężnemu Cwanemu Wilkowi i powiedzcie trzykrotnie: „Wajczu, wajczu, wajczu Cwany Wilku".

Gdy szmer się uciszył, Antek wstał, wyjął z kieszeni buteleczkę z wodą i postawił ją na kamieniu. Potem włożył rękę do drugiej kieszeni i z powagą na twarzy wydostał stamtąd — mysz. Zwyczajną, z szarego aksamitu, z paciorkami zamiast oczu. Kandydaci na wilczków nie wiedzieli czy śmiać się, czy udawać mądrych, — więc siedzieli spokojnie. A Antek podszedł do młodego dębu, oddłubał palcami kawałeczek kory i zaczął rozcierać ją w palcach, wsypując drobniutkie cząsteczki do butelki.

— Wilki! Tajemnica nasza jest straszna. Nasze czyny będą bohaterskie. Musimy być silni jak dęby, żeby podołać trudom i dlatego napijmy się dziś, przed ważną zbiórką, wody z sokiem dębowym.

I Antek pił wodę z okruszynami dębowemi, a po nim parę łyków zrobił każdy wilczak. Powagę chwili zakłóciło tylko pytanie Zygmunta:

— Ale, powiedz nam Antek, dlaczego nazywamy się wilkami?

— Mądryś, ale nie bardzo — odparł surowo Antek. Nie jestem żaden Antek, tylko Cwany Wilk. A dlaczego wilki jesteśmy, wy i ja, o tem dowiecie się potem. Teraz — to tajemnica, straszna tajemnica. Ale podsuńcie się bliżej, to wam coś powiem.

Chłopcy podsunęli się szybko i wpatrzeni w mysz z aksamitu słuchali mowy Antka. Antek zaś gadał jak najęty.

— Słuchajcie dobrze, bo będę mówił o ważnych rzeczach. Piliśmy wodę z sokiem dębowym, — a wiecie dlaczego? Bo mamy być nieugięci i nieustępliwi, jak dęby. Nieugięci i nieustępliwi dla samych siebie. To bardzo trudno zrozumieć, ale zaraz wytłómaczę. Najpierw tylko powtórzcie za mną wielkie prawo Wilków.

Chłopcy zerwali się na nogi i chórem powtórzyli za Antkiem: „Wilczak jest nieustępliwy wobec samego siebie".

— No dobrze, a teraz wytłumaczę. Patrz: Judasz zdradził Pana Jezusa. Judasz kochał Pana Jezusa i nie chciał go zdradzić, ale skusiła go forsa srebrna — i zdradził. Potem to tak żałował swego postępku, że aż z żalu zabił się. Widzicie — Judasz był słaby i nie potrafił opanować swojej chciwości. My, wilczacy, nie możemy być tak słabi, jak Judasz i musimy mieć siłę, jak dęby, żeby nie ustępować swoim zachciankom.

A Kościuszko, to był zupełnie inny niż Judasz. Jak jeszcze się uczył w szkole dla oficerów, to miał dużo pracy. I postanowił, żeby codzień wstawać o 3-ciej godzinie rano, żeby się uczyć. Ale sam nie mógł się obudzić, więc przywiązał sobie sznurek do nogi, a drugi koniec przeciągnął za drzwi i prosił służącego, który bardzo rano wstawał, żeby o 3-ciej ciągnął za sznurek i budził Kościuszkę. No dobrze. Codzień służący ciągnął za sznurek i codzień Kościuszko raniutko zrywał się do nauki. Och! — jak było ciężko wstawać! Wszyscy koledzy spali, samemu tak bardzo chciało się spać — ale Kościuszko był silny, nie taki jak Judasz; nie chciał ustąpić swoim zachciankom, więc odrazu zrywał się i biegł do miednicy z wodą. Bo Kościuszko był nieustępliwy dla samego siebie.

A jak była wojna z bolszewikami i bolszewicy następowali na Warszawę, to był jeden kapral — Stefan się nazywał. Służył on w artylerji — tam gdzie armaty. I raz bolszewicy szli do ataku. Biegli z bagnetami prosto na armaty i krzyczeli: „urra". Zrobiło się tak straszno, że wszyscy żołnierze pouciekali — został tylko Stefan. A bolszewicy pędzą — lecą, coraz bliżej, coraz bliżej. Stefanowi serce ze strachu biło jak młot, bo myślał, że go już zabiją — ale opanował strach, nie uciekł, bo nie chciał oddać bolszewikom armat. Został kapral Stefan i zaczął prędko-



prędko tak nakręcać bomby, że porobił z nich szrapnele. A szrapnel — to najstraszniejsza bomba, bo może bardzo dużo ludzi zabić. I jak bolszewicy byli blisko i szli kupą, bo myśleli, że koło armat polskich nikogo niema, to kapral Stefan załadował pocisk i wystrzelił. Raz, drugi, trzeci. Straszne rzeczy działy się u bolszewików! I choć z armat strzelał tylko jeden człowiek — bolszewicy przerażeni uciekli, a polscy żołnierze wrócili do dział. I wszyscy mówili, że kapral Stefan ocalił armaty, bo był silny, nieustępliwy, nie pozwolił, żeby strach nim rządził. Widzicie — kapral był nieustępliwy dla samego siebie.

Albo taka mysz. Nalęgło się ich w naszej komórce, że aż strach i matka kupiła pułapkę. Każdej nocy złapała się do pułapki jedna mysz, a raz to nawet dwie. I wyłapały się wszystkie myszy — tylko jedna została. Ale ta jedna zmądrzała, poznała się na pułapce i ani rusz nie dała się złapać. Matka wieszała w pułapce najlepsze dla myszy smakołyki: słoninkę surową i słoninkę przysmażaną, suchary, żyto — i nic! Mysz żarła okruszyny z podłogi, a ani rusz nie dała się nabrać na pułapkę. Musiały jej te smakołyki strasznie pachnieć i pewnie ślinka ciekła z mordy, ale się przezwyciężyła, opanowała — i dotychczas nie dała się skusić do pułapki. Pomyślcie — taka mała mysz i taka mądra. Też jest nieustępliwa dla samej siebie.

— Kapujecie teraz? Rozumiecie, co to jest, że wilczek jest nieustępliwy wobec samego siebie? Trzeba, żebyście byli jak Kościuszko, jak kapral i jak mysz. Choćby nie wiem jak chciało ci się zrobić coś złego — to ty się nie daj, — bądź mądry jak mysz. Choćby dobrą rzecz było zrobić bardzo — bardzo trudno, — bądź silny jak dąb i zrób ją. Kombinujesz?

Antek zamilkł, a wszyscy z podziwem patrzyli na niego. No, no — żeby takie ważne i ciekawe rzeczy odrazu powiedzieć, no-no... Ależ ten Antek mądry!...

Tymczasem Antek zerwał się prędko z kucek i szybko zaczął podskakiwać do góry.

— Auuu... — zawył odnośnie.

Chłopcy podchwycili to wycie, wszyscy zaczęli skakać, śmiech i wrzawa momentalnie napełniły las. Dopiero gdy Gieniek wrzasnął zbyt głośno, Antek uznał za wskazane reagować.

— Te, Gieniek, przymknij trochę buzi, bo to las, a nie podwórze w szkole.

Wilczęta czuły się doskonale. Po dłuższej chwili poważnego słuchania każdy chciał się rozruszać. Już nawet zaczęli się rozbiegać. Gieniek wdrapywał się na drzewo, Stach starał się grudkami ziemi trafić w pień, a Wicek, Mundek i inni już umawiali się, kto będzie Berkiem.

Antek wskoczył na kamień.

— Wilki — wajczu! — krzyknął rozkazująco. Ucichło się. Wilki! Oto na kamieniu stawiam mysz. Trzeba uczcić to zwierzątko, które było dla siebie nieustępliwe. Zatańczmy na jej cześć mysi taniec.

— Jak, jak?

— A tak: śpiewajcie to co ja śpiewam i róbcie to co ja robię.

To mówiąc, odszedł Antek parę kroków od kamienia i zanucił:

Przez spiżarnie prędko-prędko biegnie mądra mysz,
Pachnie smacznie tu słonina, więc się do niej zbliż.
Wisi sobie na haczyku, smakołyk tuż-tuż,
Oj-joj jaki apetyczny, chwyć go myszko już.

Ale mądra mysz doświadczenie ma
I nie skusi jej słonina podejrzana ta.
Nie ustąpi więc swoim chęciom — nie!
Jak najdalej od pułapki mysz z kopytka rwie [1]).

Chłopcy utworzywszy koło, starali się chwytać melodję i słowa mysiej pieśni. Wpatrzeni w twarz i ruchy Antka, jak małpy naśladowali każde skrzywienie, każdy krok. A Antek to biegł prędkim, drobnym mysim krokiem, to stawał, wspinał się na palce i poruszał nozdrzami,

---

[1]) Melodja jak: „Chińczyk goli łeb, z tyłu warkocz ma", z Gejszy".

jakby odczuwał miłe zapachy. Po chwili skradał się chytrze, odskakiwał znów stawał i wąchał, oblizywał się smakowicie, aż wreszcie pogardliwie wykrzywił usta i odwróciwszy się, mysim truchtem uciekał w las.

Śpiew i taniec podobały się. Kilkanaście razy odśpiewano i odtańczono tę przygodę mysią, tak, że wszyscy już prawie umieli słowa na pamięć. Wtedy Antek, wśród uroczystej ciszy schował mysz do kieszeni i poprowadził swą gromadkę na drugą stronę lasu, gdzie rosło parę sosen.

Chłopcy aż zapiszczeli z radości, gdy Antek kazał zbierać szyszki.

— Narazie jeszcze żadnej wojny nie będzie, bo wpierw musicie się nauczyć celować. Każdy niech trzyma w garści pięć szyszek. Po kolei będziemy trafiać do tej dużej sosny. Zobaczymy, kto celniejszy.



Buch, buch, buch — uderzały szyszki o pnie sosny.

— Trafiłem, trafiłem — wrzeszczał ucieszony Stach.

— A ja trzy razy z rzędu, patrz, patrz!

Bęc, bęc.

Lecz co to? W dali słychać śpiewy. Ktoś idzie.!

Antek czujnie nadstawił uszu i starał się wzrokiem przebić drzewa. Cisza zapanowała wśród rozbawionych chłopców. I nagle Antek zagwizdał cichutko, a rękoma przywoływał wilczków. Ci w jednej chwili otoczyli wodza.

— Wilki — prędko szeptał Antek — w tę stronę idzie drużyna harcerska. Harcerze za żadne skarby nie powinni wiedzieć o waszem istnieniu. Rozbiec się po lesie i żeby nikogo nie było widać! Jak zagwiżdżę — przybiegniecie. A teraz — biegiem rozejść się.

Momentalnie zakotłowało się na polanie i po chwili nikogo już na niej nie było. Las tylko szumiał zdziwiony, że tak nagle rozprysła się rozbawiona gromada, a wiatr przywiewał coraz silniejsze i wyraźniejsze tony pieśni drużyny harcerskiej.

Obok polany cicho przeszło „oko" zastępu szpicowego — i nic nie zauważyło. Butnie i buńczucznie, w gwarze i śmiechu przemaszerowała drużyna — nie zwróciwszy żadnej uwagi na zdeptaną trawę. Ze smętnemi minami, wpatrzona w niebo, przewlokła się straż tylnia, obarczona kotłem kuchennym. A potem ciszę polany naruszył już tylko świergot ptactwa.

— Wwwiii... — zagwizdał Antek.

Chłopcy zbiegali się z wystraszonemi minami. Co? jak? Nikogo nie widziano? Nie? — No to chwała Bogu!

Posiadali teraz w skupieniu dookoła Cwanego Wilka, a ten opowiadał im o harcerzach, o wycieczkach, o podchodzeniach i walkach.

— Oni narazie nic o nas nie wiedzą. Musimy się przygotować do walki, uzbroić, wyćwiczyć — i kiedyś zrobimy im taką niespodziankę, że aż he!

Wilczakom oczy się iskrzyły na myśl o tych przyszłych bojach. Oj, pokażą oni, co to znaczą wilki!

A Antek tymczasem rozpoczął nową naukę. Tłómaczył, że tajemniczy wilcy muszą prócz własnego pozdrowienia i hasła mieć własną tajemniczą mowę. Żeby, jak jest coś ważnego do powiedzenia, nikt nie zrozumiał. O! — taka mowa to trudna do nauczenia, ale jak kto chce, to się za dzień nauczy, tylko trzeba się ciągle ćwiczyć.

Mówi się tak: zamiast „Janek" = *Sanek-jate;* zamiast „kura" = *sura-kute;* mysz = *szysz-myte;* koń = *soń-kote;* idę spać = *sydę-ite sać-spate;* bądź gotów = *sądź-bote sotów-gote;* Wilczek jest nieustępliwy wobec samego siebie = *sylczek-wite sest-jete sywy-nieustęplite sobec-wote sego-samete sebie-siete.*

— Oj, jak trudno, oj jak trudno — jęczeli wilczacy.

— Nic to! Ćwiczcie się tylko, ćwiczcie.

I ze zdziwieniem spostrzegli, że po kwadransie już kilku chłopców powoli rozmawiało tajemniczym Antkowym językiem.

Czas uciekał niespostrzeżenie. Zaczęto bawić się w Berka-kota (Berek nie miał prawa tknąć się tego, kto uczepił się drzewa). Potem — kto prędzej wdrapie się na sosnę do pierwszej gałęzi; (biedne, biedne Zygmusiowe spodnie! Co to powie mamusia?!). Wreszcie — znów trafianie szyszkami w pień.

Tymczasem żołądki dawały sygnały: czas na obiad, czas na obiad. Trzeba było kończyć zbiórkę. Więc Antek znów ustawił wilczaków wkoło, wyjął z kieszeni notes i ołówek, rysował na nim i mówił:

— Zaraz po obiedzie każdy z Was narysuje sobie sobie na papierze takie trzy rysunki, o — patrzcie:



— Ten sznurek przywiązywał sobie Kościuszko do nogi, z armaty strzelał kapral Stefan, a mądra mysz dotychczas żyje szczęśliwie w spiżarni mojej matki. Rysunek powiesić nad łóżkiem, żeby wam zawsze przypominał, że trzeba być nieustępliwym dla siebie. Ale — nikt-nikt nie powinien wiedzieć co to znaczy. Pamiętajcie, pamiętajcie!

— A teraz wilki — podskokiem w rozkroku stań — taak. Ręce do góry — ot taaak, i powtarzać za mną straszną przysięgę:

— Semybędziete sywinieustęplite sadlate sebesiete samychsate!

— Semybędziete sylnisite sakjate sębydete syile sądrymote sakjate syszmyte!

AK.





Znowu miesiąc upłynął od ostatniej naszej wyprawy na wieś. Dziś słońce przygrzewa, niebo pogodne. Radośnie zrobiło się w polu. Taka zimna tegoroczna wiosna, że każdy promyk słońca witamy z radością. Myślę, że chętnie pójdziesz znowu ze mną za miasto, by zobaczyć, co słychać na wsi.

W porównaniu do normalnych lat, to w tym roku wszystko jest spóźnione. Oto patrz, choćby na to **pole żyta.** Normalnie w połowie maja żyto się „wykłasza", a przysłowie mówi, że „Święta Zof-i-ja kłosy rozwija". Już na św. Stanisława pokazują się pierwsze kłoski: „Św. Stanisław kłosek wystaw". Tymczasem dziś już św. Zofja minęła, a ledwie kłoski dopiero zaczynają się wystawiać. W ciągu kilku dni na dobre się wykłoszą. **Pszenica** nie wyrosła jeszcze tak dobrze. Do wykłoszenia jej daleko. Jeżeli jednak zerwiesz jedno źdźbło i bardzo ostrożnie zdejmiesz liść po liściu i rozłupiesz pochewkę, to znajdziesz wewnątrz „serduszko": śliczny mały kłosek. Trudno Ci będzie pewno rozróżnić teraz **owies i jęczmień,** które przed miesiącem zaledwie wschodziły. Pomogę Ci jednak w tem. Przyjrzyj się roślinom na tem polu. Zauważ, że źdźbło jest otulone pochewką, która przechodzi w długą blaszkę liściową. To wszystko jest podobne, jak u innych zbóż i traw, ale jeżeli przyjrzysz się nasadzie blaszki liściowej, t. j. miejscu, gdzie pochewka przechodzi w blaszkę, to zauważysz, że wyrastają tu dwie „ostrogi", które obejmują źdźbło, jakby dwoma palcami. To cecha charakterystyczna jęczmienia. Natomiast na tem oto polu rośliny nie posiadają takich ostróg, rośnie tu owies.

Na tamtem dalszem polu, pociętem redlinami, widać już wyłaniające się z ziemi liście **ziemniaków.** W tym roku pokazują się dopiero wczesne odmiany.

Spójrz, tu za zagrodą naszego znajomego gospodarza pasie się **stadko krów.** Widzieliśmy je zimą w oborze. Zapewne dopiero od niedawna żywią się na pastwisku. Dziwisz się, że nikt krów nie pilnuje. A to właśnie świadczy dobrze o gospodarzu. Zauważ, że każda krowa jest uwiązana do palika. W ten sposób nie wymaga opieki, a zarazem nie depce całego pastwiska. Skoro krowa wypasie już pewną przestrzeń, to palik zostanie przesunięty dalej, a poprzednie miejsce spokojnie odrasta i za kilka tygodni krowy wrócą tam znowu na gęsty, świeży porost trawy. Spójrz też, jak krowy czysto są utrzymane i jak ładnie wyglądają: kształty okrągłe, włos lśniący, wymiona duże. Dobrze przez zimę były utrzymywane.

Ale tam w dali na innem pastwisku też widać krowy, podejdźmy bliżej. To własność tego gospodarza, którego krzywą, omszoną chatę widzieliśmy kiedyś. Jakżeż nędznie wyglądają te stworzenia: skóra, gnaty i boki pokryte skorupą gnoju jeszcze od zimy. Na pastwisku ta skorupa zaczyna opadać, widać gdzieniegdzie miejsca nagie. Nawet sierść z nich oblazła od brudu. Ale też wymiona tych krów świadczą o tem, że niewielką ilością mleka potrafią się za tę opiekę wywdzięczyć. Krów tych pilnuje chłopczyk. Wiek, który natura przeznaczyła mu dla rozwoju umysłowego, fizycznego i dla zabawy, jemu schodzi na uganianiu się za bydlem. Patrz, jak batem odgania krowę od sąsiedniego zboża. Nic dziwnego, że mają na nie ochotę, bo na własnem pastwisku niewiele potrafią uskubać. Ani go gospodarz nigdy nie bronuje, ani nawozami żadnemi nie zasila, więc trudno, żeby rośliny dobrze na niem rosły.

Wróćmy na drogę... Tu przy rowie **krzak tarniny** pokrywa się już zielenią, a ostatnie kwiaty z niego opadają. Ostrożnie się go dotykaj, bo się pokłujesz o kolce. Może nie wiesz, że jego bliskim krewniakiem jest śliwa. W **sadzie** naszego gospodarza jest ich kilka. One także przekwitają. Z innych drzew owocowych płatki również się sypią za lada podmuchem wiatru. Pod drzewami biało, jakby śnieg napadał. Przy płocie rosną krzaki agrestu i porzeczek. Przekwitły już i zawiązały owoce.

Słuchaj — gdzieś w sadzie odezwała się **wilga.** Charakterystyczny jest jej gwizd: „Zofija". Przed domem kręcą się dwie **kwoki z kurczętami.** Nasza gospodyni widocznie dba o to, by mieć wczesne kurczęta i wie, że one prędzej wyrosną i zaczną się nieść jeszcze przed zimą. Jedna kwoka prowadzi starsze, które mają zapewne przeszło cztery tygodnie. Druga prowadzi malutkie kilkudniowe, dopiero skrzydełka im rosną.

Zwykle o tej porze dużo wszędzie jest kwiatów. Tego roku zimno powstrzymało rozwój roślin. **Kasztany** dopiero kwitną, **bzy** jeszcze nie rozwinęły się na dobre, a w ogródku przed domem jest dopiero trochę **bratków i niezapominajek.** W rowie przydrożnym przedewszystkiem dużo „żółtości". Na stokach jego moc **mniszków lekarskich,** które nazywają też mleczem, od mleczka, które wydzielają, gdy się je zerwie. Dalej błyszczą drobne żółte kwiatki **jaskrów,** a na dnie rowu, gdzie widać zawsze jest mokro, rozwinął się żółty błyszczący **kaczeniec** o mięsistych liściach. Rośnie tu także trochę **martwej pokrzywy,** liście podobne do pokrzywy parzącej, pod niemi zaś białe kwiaty. **Pszczół** kilka tu brzęczy. Zerwij koronę jednego kwiatka i wyssij z niego nektar. Prawda, jakie słodkie? To też nic dziwnego, że się tem pszczoły interesują. Wszędzie oczywiście skromną **stokrotkę** widać. Ta od zimy do zimy nasze oczy raduje. Tu znowu **tasznik** o drobnych białych kwiatkach, dalej **wilczomlecz** zielonkawo kwitnący. Wystarczy kilka

ciepłych dni, a przyroda okryje wszystko różnobarwnym kwieciem.

Zajrzyjmy jeszcze, co słychać na grządkach warzywnych naszego gospodarza. Widzimy tu **kapustę** rozsadzoną. Liści jej przybywa i coraz jest większa. Wczesna **sałata** przesadzona na grunt zdaje się wnet główki zawiąże. Tam dalej jest i młodsza, na późniejszy zbiór. Znaczą się już grządki, gdzie posiano **marchew, pietruszkę, mak i buraki. Cebula,** wysadzona już ma duże liście. **Groch** dostał podpory z żerdek, by się mógł po nich piąć. Tu znów zaczęto wysadzać **pomidory.** Są to już dość duże roślinki. W inspektach wyhodowane i tam stopniowo hartowane, teraz idą na grunt. Cierpią one łatwo od przymrozków, więc wysadza się je dopiero po połowie maja, bo wtedy już zwykle u nas przymrozków nocnych niema. Czas też siać na gruncie **ogórki, fasolę i kukurydzę,** bo i one także nie znoszą przymrozków. Za miesiąc już je zobaczymy pewnie, jak powschodzą. Na opróżnionych inspektach zapewne zasiał gospodarz trochę ogórków na wczesny zbiór.

Czas mi jednak pożegnać się z tobą. Mam nadzieję, że za miesiąc się spotkamy i pójdziesz znów ze mną.

W maju, po św. Zofji. *Kozioł Wódz.*

Rozstrzygnięcie konkursu spostrzegawczości.

(z Numeru 3).

W trzecim numerze „Na Tropie" w artykule „Chodź ze mną na wieś" chochlik drukarski wplótł następujące figle:

1) W wierszu 18 i 19 pierwszej szpalty powinno być: ...podobnie też przedstawia się żyto, tylko teraz widzisz, że jest **gęściejsze,** bo się przed zimą rozkrzewiło.

2) W wierszu 11 i 12 drugiej szpalty powinno być: ...modrzew, jedyne drzewo iglaste, które traci wszystkie szpilki **na zimę.**

3) W wierszu 31 z „pompki z **basenem na ciecz**" zrobił się **„balsam".** Pozatem drobne błędy drukarskie.

E. R. z Krakowa wysilił się tak dalece, że znalazł aż dziewięć błędów (!). Świadczy to wprawdzie o zainteresowaniu i cieszymy się z tego, ale jednak musimy dać kilka wyjaśnień w tej materji.

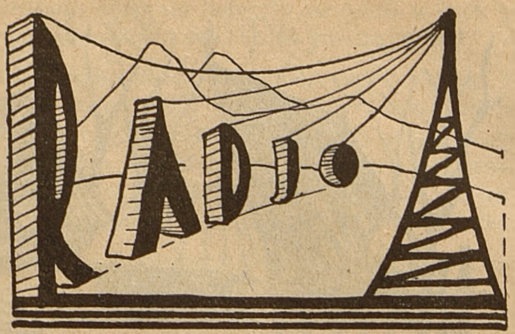
Wywożenie nawozu wiosną i przyorywanie, by na tem posadzić ziemniaki, to nie jest jeszcze „nonsens". Prawda, że lepiej działa nawóz przyorany już jesienią (patrz nr. 1) i tak się powinno przygotować ziemię np. pod buraki pastewne, wczesne ziemniaki itp. Naogół nasz wieśniak rzadko o tem wie. Pod ziemniaki można jednak wywieść nawóz wczesną wiosną.

Przecież trudno chować zimowy obornik przez cały rok aż do następnej jesieni. Właśnie na wsi najwięcej widzi się wożenie gnoju z końcem zimy i na wiosnę.

Niesłuszną jest uwaga, że opryskuje się cieczą bordowską tylko pnie. Właśnie dlatego używa się opryskiwacza, który wytwarza drobną mgiełkę cieczy, by dotrzeć do najcieńszych gałązek. Co do wschodzenia cebuli, to z każdego nasienia wychodzi cieniutka roślinka i w pierwszych dniach dźwiga na sobie czarną łuskę nasienia. Nie wiem, co w tem może być niejasnego. Niesłuszne jest zaczepienie słów, że w inspektach „zasiewy" powschodziły. Jeżeli było coś zasiane, no to był „zasiew". Także „pączki" na drzewach E. R. niesłusznie podał w wątpliwość. Przecież liście rozwijają się z pączków. Oczywiście inne są pączki liściowe, a inne kwiatowe.

Ponieważ nikt z Czytelników, biorących udział w konkursie nie odkrył wszystkich błędów, postanowiliśmy udzielić trzy nagrody pocieszenia, a mianowicie: Ludwik Pudło z Nowego Sącza, Edward Ryński z Krakowa i Bolesław Wierzbiański z Krakowa otrzymają bezpłatnie jednomiesięczną prenumeratę naszego pisma.

Kozioł Wódz.



Podstawy radjotechniki dla początkujących.

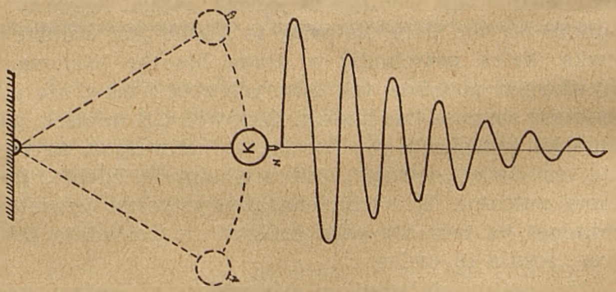
Elektryczne obwody drgające.

Wykazaliśmy poprzednio, że w obwodzie złożonym z kondensatora oraz zwoju drutu, przy wyładowaniu się kondensatora powstają drgania elektryczne złożone z bardzo szybko krążących prądów elektrycznych o wciąż zmieniającym się kierunku i natężeniu.

Drogę dla krążenia tych prądów stwarza uderzenie iskry w przerwie iskrowej, które powietrze między kulkami czyni na krótki czas dobrym przewodnikiem dla tych prądów, dzięki t. zw. jonizacji cząstek powietrza. Wskutek pokonywania oporu takiego obwodu, prądy krążące w nim słabną, aż wreszcie po pewnym, zresztą bardzo krótkim czasie zanikają zupełnie.

Drgania elektryczne wywołane przez takie prądy, nazywamy drganiami zanikającemi. Obraz takich drgań w dziedzinie mechaniki daje nam zwyczajne wahadło. Wahadło takie, złożone np. z kulki K zawieszonej na wiotkiej nici, wyruszone z położenia równowagi wykonuje wahnienie tam i napowrót. Wahnienia takie wskutek pokonywania oporu powietrza przez kulkę, stopniowo maleją, i po pewnym czasie wahadło wróci do normalnego położenia.

Aby otrzymać wykres takich wahnień, możemy kulkę zaopatrzyć u dołu w ołówek N, który na przesuwającej się poprzecznie do ruchu wahadła taśmie, znaczyć będzie linją ciągłą zmiany wychyleń wahadła aż do uspokojenia się.



Wykres wahnień zanikających wahadła.

Wykres taki mamy uwidoczniony na rysunku, pokazuje on sposób zanikania wahnień.

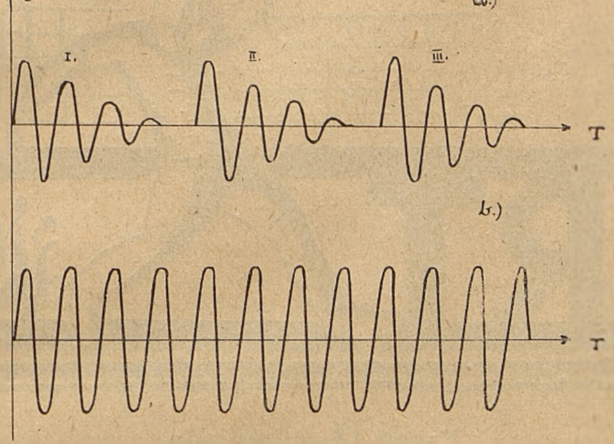
Analogicznie mamy przy drganiach elektrycznych: natężenie prądu zmiennego stopniowo maleje aż do zera.

Każde uderzenie iskry powoduje jeden cykl drgań zanikających, tak jak każde pchnięcie wahadła wywołuje jeden cykl wahań zanikających.

Na rysunku a) mamy przedstawione takie drganie zanikające dla 3-ch iskier po sobie następujących I, II i III. Oś pokazuje nam zmiany natężenia prądu I oraz zmiany kierunku, przyczem nad osią są wartości dodatnie +, pod osią ujemne —. Na osi poziomej jest oznaczony czas T.

Jeżeli czas trwania iskry wynosi $^1/_{1000}$ sekundy i jeżeli w ciągu tego czasu mamy 1000 zmian kierunku prądu, to w ciągu 1 sekundy będzie ich 1000 razy więcej, a więc 1 miljon zmian. O takich prądach wyrażamy się, że są to prądy wysokiej częstości, albo prądy szybkozmienne, w odróżnieniu od zwykłych prądów zmiennych, np. takich, jakie wytwarzają elektrownie do oświetlenia, przy

których mamy zwykle 100 zmian na 1 sekundę. W radjotelefonji posługujemy się wyłącznie prądami szybkozmiennemi, ponieważ one posiadają dużą zdolność do promieniowania fal elektromagnetycznych, o których dowiemy się w następnych rozdziałach.



Wykresy drgań: *a)* zanikających, *b)* niezanikających.

Jak doświadczenia wykazały, w obwodzie drgającym możemy wywoływać nietylko drgania zanikające, ale także drgania niezanikające, przy których wielkość zmiennych natężeń pozostaje wciąż słabą. Wykres takich drgań mamy na rys. b).

Przy wahadle można również wywołać drgania niezanikające, trzeba tylko w odpowiednich momentach pobudzać kulkę do wahań, nie pozwalając im maleć.

Mechanizm taki, który podtrzymuje wciąż stałe wahnienie, mamy przy zegarach ściennych, dla których czas wahnień musi być stały.

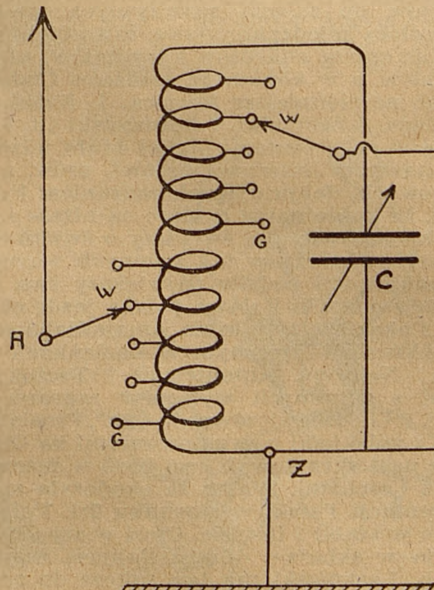
Obecnie mamy wiele sposobów w radjotechnice dla wytwarzania niezanikających drgań elektrycznych, na których opiera się cała dzisiejsza radjotelefonja.

Podobnie jak przy wahadle musimy w takim obwodzie, odpowiednimi metodami wciąż podniecać drgania nie pozwalając im zanikać. Iskry elektryczne nie nadają się do tego celu, gdyż uderzają zanadto o wobec bardzo wielkiej szybkości zanikania drgań.

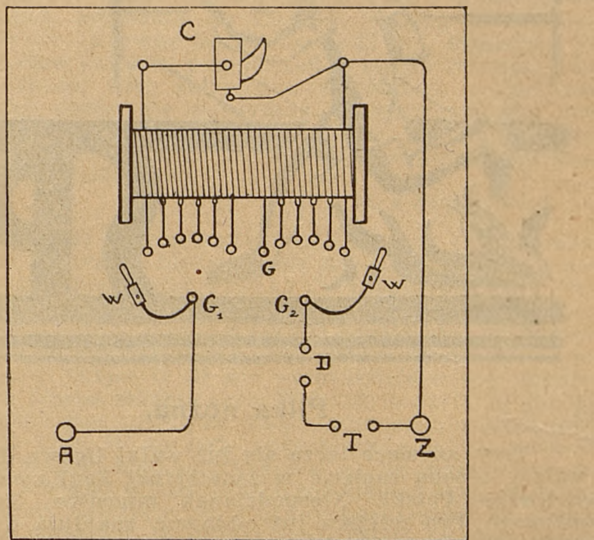
JAKI JEST NAJLEPSZY APARAT DETEKTOROWY?

Szereg konkursów i prób różnych typów aparatów detektorowych wykazał, że jednym z najlepiej działających aparatów jest aparat detektorowy z układem autotransformatorowym.

Schemat tego aparatu zamieszczamy poniżej.



Autotransformator to cewka posiadająca możność zmiany ilości zwojów, a więc posiadająca odgałęzienia co kilka zwojów. Działanie takiej cewki jest takie samo jak cewki z dwoma suwakami, jednak cewka autotransformatorowa ma wobec suwakowej tę zaletę, że daje pewniejszy kontakt i nie spina zwojów obok siebie leżących na krótko.



W schemacie mamy następujące oznaczenia:

A doprowadzenie od anteny,
B uziemienie,
C kondensator zmienny 500 cm,
D detektor,
W wtyczka bananowa,
G gniazdka,
T słuchawki telefoniczne.

Cewkę wykonujemy na walcu z tektury, lub z drzewa nieparafinowanego o średnicy 6 cm., długości 12—15 cm. Na walec nawijamy drut izolowany bawełną o średnicy 0.8 mm.

Do nawinięcia całej cewki potrzeba będzie około 28—30 m. drutu.

Przy nawijaniu drutu, co 5—10 zwojów dajemy pętlę na drucie, dla odgałęzienia. Pętle te po zdarciu izolacji, służyć będą do połączenia odgałęzień z gniazdkami G. Jeśli cewka mieć będzie 100 zwojów, to dając co 5 zwój pętlę, trzeba będzie mieć 20 gniazdek. Oprócz tych potrzebne będą gniazdka dla wtyczek G_1 i G_2, dla detektora oraz dla słuchawek telefonicznych — razem 26—30 gniazdek.

W gniazdkach G_1 i G_2 umieszczamy wtyczki bananowe na ruchomym kablu odpowiedniej długości, na końcu którego również są wtyczki W. Wtyczki W możemy zakładać do dowolnego gniazdka G, celem najlepszego dostrojenia obwodu antenowego i detektorowego.

Tak skonstruowany aparat odznacza się obok dużej selektywności znaczną siłą odbioru.

PIERWSZA ANTENA.

Pierwszą antenę w tem znaczeniu, w jakiem dzisiaj ją stosujemy, wybudował uczony włoski Galvani (około r. 1790) badając preparaty nóżek żabich. Umocował on w powietrzu drut, którego jeden koniec był izolowany, a drugi był przymocowany do preparatu nóżek żabich, leżących na metalowym stole. W czasie uderzenia piorunu nóżki wykonywały charakterystyczne drgnienia, których istoty długi czas nie umiano wytłómaczyć.

Dziś wiemy, że każde uderzenie iskry, a więc także piorunu, wzbudza fale elektromagnetyczne, które indukują w metalowych przewodnikach prądy elektryczne. Prądy takie przechodząc przez preparat nóżek żabich wywoływały ich skurcz. Drut, jakiego używał Galvani, może być dlatego uważany jako pierwsza antena, preparat żabi jako detektor, wykonujący prądy, a płyta metalowa stołu stojącego na ziemi jako uziemienie.



Piłka nożna.

Trzy miesiące toczą się już walki ligowe. 15 klubów walczy z sobą zacięcie w zaszczytnej konkurencji o mistrzostwo Polski. Niespodzianek mnóstwo. Jakkolwiek pierwsze dwa miejsca już oddawna znajdują się w pewnych rękach, to jednak i one mogą łatwo stracić swych szczęśliwych posiadaczy. Zato o resztę miejsc toczy się bój. W orgji walk faworyci ponoszą kompromitujące klęski, by potem odnieść niespodziewanie świetne sukcesy. I tak: Cracovia, słynna, arystokratyczna Cracovia — zostaje pobita przez Ruch i przez Wartę — w sposób bynajmniej nie przynoszący jej zaszczytu. Warta — która otoczyła się nimbem sławy — bijąc na tourné w Niemczech tamtejsze pierwszorzędne kluby — Warta przeżywała okres słabości osiągając po kolei z Hasmoneą, T. K. S. i Ł. K. S. 2:2 i tracąc 3 cenne punkty. Ostatnio przychodzi do siebie i odnosi tryumf nad Cracovią, bijąc ją 3:0! Chluba Warszawy Legja — bije mistrza Polski — Wisłę 1:0 — by potem w przykry dla siebie sposób uledz po kolei Cracovji 0:2, T. K. S. — 1:2 i Czarnym 0:1 — przedtem przegrała z Turystami 1:3. I takie wyniki ma drużyna, która pobiła Wisłę, a exmistrza Polski — Pogoń — zmiażdżyła 7:0! Dobrze trzymają się Polonia i Warszawianka. Na końcu tabeli ciągną — Czarni, T. K. S., Hasmonea. Wszystkie te jednak drużyny zaczynają ostatnio zwyciężać, tak, że wynik ostateczny — całkiem niewiadomy! Jak dotąd przekonywująco się przedstawiają tylko 2 leaderzy Ligi — I. F. C. i Wisła. Katowicki I. F. C. szedł świetnie! Prócz jednego remis — same zwycięstwa! Piękne wyniki i dobra forma wróżą mu dużo. Ale oto — 20 maja w Krakowie — potknął się świetny leader — o jeszcze lepszą na tym meczu od niego — Wisłę. Mistrz Polski — szedł wcale dobrze; bił Ruch 4:0, Czarnych 3:0, T. K. S. 7:2, — Wartę 3:2 — i wskutek chwilowej słabości został w przykry sposób pokonany przez Legję 0:1!... Warszawiankę 1:2. Co gorsza, stracił na tych zawodach swe świetne prawe skrzydło Adamka, który uległ złamaniu nogi. Strata 4 punktów, nadszarpnięty honor mistrza — mocne zdystansowanie go przez katowickiego rywala, postawiło Wisłę znowu na nogi. Wisła choć pozbawiona swego świetnego skrzydła — zabrała się energicznie do roboty, a efektem tego — zwycięstwo nad Polonią 7:2 i nad I. F. C. z Katowic, obecnym leaderem — 3:2. Katowice prowadzą jednak w dalszym ciągu, mając o 3 punkty, ale i o jeden mecz już rozegrany więcej od Wisły. Rywalizacja i walka będzie więc zażarta. Last not least — należy się osobną wzmiankę i Pogoni. Świetna niegdyś ta drużyna, 4-rokrotny z rzędu exmistrz Polski — tego roku przeżywa kryzys silny. Początkowe występy były skandaliczne: klęska z Legją 0:7! i z Warszawianką — 0:3. „Lania" te musiały być uderzeniem bicza dla ambitnych, choć mocno już weteranowatych Lwowian, skoro ruszyli do walki z zaciętością i prócz mniejszych paru zwycięstw — odnieśli piękny sukces — bijąc Cracovię 3:2. Dla spracowanych klubów Ligi — Zielone Świątki będą dniami wypoczynku po mistrzowskiej omłocce. W dni te zawodów **Ligowych niema prawie żadnych.**

Przed IX Olimpjadą.

W przededniu największego wydarzenia sportowego Olimpjady w Amsterdamie, cały świat sportowy trenuje zacięcie. Paddock (Ameryka) bije rekord świata na 175 y. ustanawiając nowy w czasie — 17.3 sek. Hirschfeld (Niemcy) bije rekord świata w rzucie kulą, rzucając na 15.79 m. Spencer (Austrja) wyrównuje rek. św. w biegu na 400 m. — 47 sek.

I u nas w Polsce wrą olimpijskie spotkania. Lekkoatleci nasi na zawodach w Królewskiej Hucie (13/V) osiągnęli następujące wyniki — 100 m. Sikorski 11.1 sek. 200 m. Sikorski 23.6. 400 m. Binjakowski 50.3. 800 m. Malanowski 1 min. 69 sek. 110 przez płotki Trojanowski 16 sek. 400 przez płotki — Kostrzewski 57 sek. Rzut kulą — Górski — 12.94 m. Dysk — Baran 41 m. 26! poza konkursem 42 m. 32 cm!! Skok w dal — Sikorski 7 m. 2 cm!! Skok w zwyż Fryszczyn 178, tyleż samo Nowosad. Skok o tyczce — Adamczak 3.42 m.

Wpolskiej YMCA w Krakowie 1 i 2-go Maja — osiągnięto piękne wyniki w pływaniu. Padły 4 rekordy polskie: 100 m. styl dowolny — Iżycka (Warszawa) 1.38 min. 50 m. — styl dow. — ta sama 42.6 sek. 200 m. styl dow. dla panów — Matysiak (Warszawa) 2 min. 51 sek. Sztafeta 5×50 m. panów stylem dowoln. 2.57 min. w składzie — Matysiak, Czajkowski, Kot, Moritz, Boczar.

Hippika.

Hippika polska, która ma najpoważniejsze szanse z naszych sportów do zajęcia zaszczytnych miejsc na Olimpjadzie obesłała międzynarodowe zawody hippiczne w Nicei osiągając szereg sukcesów i tryumfów, zdobywając puchar Narodów, a w konkursie Jeźdźców Cudzoziemskich zdobywając najpiękniejsze miejsca: 1, Królikiewicz, 2, Rómmel, 4 Sałęga, 6 Zgorzelki, 7 Dobrzański i t. d. Trzeba podkreślić, że w reprezentacji naszej brało udział niewielu z pośród naszych „internacjonałów", asów, a wielu było jeźdźców nowych, debjutujących zagranicą. Fakt ten oraz okoliczność, że konie nasze o klasę są niższe i gorsze od zagranicznych tem świetniej świadczy o świetności naszych kawalerzystów, którzy w tak trudnych warunkach, w kolosalnej konkurencji podziw największy swą sztuką wzbudzali, tryumfy odnieśli i sławą polską jazdę okryli.

W czasie i z okazji wizyty króla Amanullaha w Warszawie — w konkursie hippicznym w Łazienkach — odznaczyli się pp.: Neuwert, Antoniewicz i Toczek (dwaj ostatni — znani z chlubnych występów zagranicznych) oraz panie Carel i Chodkiewiczówna — na „Prosiaku".

W związku z polskiemi przygotowaniami na Olimpjadę — szermierze nasi skrzyżowali swą broń w meczu międzynarodowym z Czechami. Walka ta skończyła się zwycięstwem reprezentacji Polski w stosunku 2:1. Polacy odnieśli zwycięstwo w szabli i florecie, Czesi w szpadzie. Polska reprezentacja w składzie — pp.: Pappée, Segda, Zabielski, Friedrich, Laskowski ma ten sukces do zawdzięczenia swej sumiennej pracy.

Szermierka.

Rozegrane niedawno mistrzostwa szermiercze Polski dały następujące wyniki — Szabla 1 Friedrich, 2 Laskowski. Floret — 1 Segda, 2 Friedrich. Szpada — 1 Malecki, 2 Segda.

Mistrzostwa szermiercze Armji polskiej — szabla — grupa oficer.: 1 Nycz, 2 Laskowski. Szpada — Laskowski, Segda. Floret — Segda, Laskowski. Grupa podoficerów — szabla: Zagadzki, Wierzba; szpada Zagadzki, Wierzba; floret — ci sami. W ogólnej klasyfikacji mistrzem Armji został w grupie oficerskiej — p. Laskowski, w grupie podoficerskiej — p. Zagadzki.

Tennis. — Walki o Davis Cup.

Król letnich sportów, elegancki i piękny tennis święci obecnie tryumfy. Wielka konkurencja — Davis Cup, absorbuje cały świat tennisowy, będąc właściwie walką o mistrzostwo świata. Puchar Davisa — został ufundowany w 1900 roku przez mr. Davis'a, jako nagroda zwycięska dla reprezentacji Stanów Zjedn. lub Anglji, które o zaszczyt posiadania go co roku toczyły boje. Ta anglosaska konkurencja rozrosła się jednak szybko w nieoficjalną walkę rakiet o mistrzostwo świata. Puchar Davisa był dotąd zdobywanym przez reprezentantów tennisowych Ameryki — 11 razy, Australji — 7, Anglji — 5. Ostatnio zdobyła go Francja, która genjalnymi tennisistami tej miary co królowie rakiety — Lacoste, Cochet, Brugnon i inni — zdobyła sobie hegemonję w tym pięknym sporcie. Obecnie walki są w pełnym toku, bierze w nich udział kilkadziesiąt państw. Walka toczy się systemem pucharowym. Spotkanie się losuje, pokonany odpada. Na spotkanie składa się 5 meczy — 4 walki pojedyncze i 1 podwójna. Polska szczęścia nie miała; trafiła na bezapelacyjnie silniejszego przeciwnika Danję. Polskę reprezentowali — w „single'u" Warmiński i J. Stolarow, mistrz Polski; w double'u bracia Stolarowie. Danję pp.: Ulrych i Petersen. A oto wynik meczów:

Ulrych-Stolarow J.:	3:6, 6:4, 6:0, 6:4
Petersen-Warmiński:	6:2, 3:6, 6:4, 6:2
Ulrych-Warmiński:	6:4, 6:4, 6:0
Petersen-Stolarow:	6:1, 6:0, 6:2
gra podwójna Danja:Polska:	6:1, 6: 6:4

Ogółem mecz przegrany w stosunku 5:0 (wszystkie 5 meczy przegrane!) Setów wygraliśmy — 2! Danja — 15!! W tennisie nie mamy niestety jeszcze nic prawie do powiedzenia. Choć talenty mamy. Ale, niestety — brak treningu, rutyny, rzadkość spotkań z pierwszorzędnymi przeciwnikami, a przedewszystkiem — fatalne warunki klimatyczne, krótki tennisowy sezon z powodu warunków atmosferycznych i braku zupełnego krytych kortów — oto przyczyny marnego poziomu polskiego tennisu! Porażka ta niech będzie dla nas przestrogą i wskaźnikiem. Z innych walk o Davis Cup — notujemy Anglja-Finlandja5 :0, Holandja-Węgry 3:2, Włochy-Rumunja 4:1, Holandja-Irlandja 5:0, Nowa Zelandja-Portugalja 4:1, Indje-Szwajcarja 4:1.



Rady przyjacielskie.

3. Wycieczka w Beskidy Zachodnie.

Pytanie: ...Z Bielska, przez Klimczok, Baranią, Babią, do Zakopanego, Tatr, Czorsztyna, Pienin i z powrotem przez Rabkę, Jordanów do Bielska...Według mych obliczeń — droga ta trwać będzie około 20 dni. Ponieważ jednak nie chcę kolegów przemęczać, a mamy przecież dwa miesiące czasu, więc zamierzam na Babiej, w Tatrach i Pieninach dłużej się zatrzymać... Zaoszczędziliśmy (na siedmiu) 420 z., tj. po 60 zł. na osobę. Ale skąd wziąć namiot, kiedy kosztuje aż 250 zł.? W tem utrapieniu proszę o przyjacielską radę.

J. M. z Bielszowic.

Odpowiedź: Brawo! Myśl dobra. Pożytek także dobry. Widocznie rozumnie bierzecie się do dzieła. Radzę przedewszystkiem przeczytać Pollaka „Wyprawa skautów śląskich w Tatry, na Spiż i Orawę". Dziś ją trudno dostać, ale pewnie da się pożyczyć z jakiejś harcerskiej bibljoteki. Tam dużo pożytecznych rad znajdziecie. 60 zł. na osobę na 50 dni, to skąpo. O ile nie zdobędziecie więcej pieniędzy, radzę trochę skrócić czas. W każdym razie 20 dni na tę przestrzeń jest trochę za mało. Dziennie nie robić więcej niż 15 klm. W sprawie pożyczenia namiotu zwrócić się do najbliższej komendy harcerskiej, bo może Komenda Chorągwi Śląskiej w Katowicach ma jeszcze jakie namioty wolne. Jeżeli należycie do drużyny harcerskiej, to przyjdzie Wam to łatwo. W drodze może Wam być przydatny Sosnowskiego „Przewodnik po Beskidzie Zachodnim". W braku namiotów moglibyście nocować po stodołach i w schroniskach, ale to zawsze pociągnie za sobą trochę wydatków. Zwróćcie się też do Komendy Harcerskiej, możebyście za jej pośrednictwem mogli uzyskać zniżki lub bezpłatne noclegi w schroniskach Wojewódzkiej Komisji Turystycznej„ która otwiera na czas wakacyj szereg schronisk np. w Zawoji, Zakopanem itd. A do następnego roku może sobie sami namiot zrobicie? — Powodzenia.

Kozioł Wódz.

4. Wielkość namiotu.

Pytanie: Kochana Redakcjo! Zachęceni wezwaniem, by się zwracać o poradę w kłopotach, prosimy o następującą radę: Nasz zastęp chce sobie sobie kupić namiot. Jak wielki musi być namiot, żebyśmy się wszyscy zmieścili? Zastęp „Głuszców" z Krakowa.

Odpowiedź: Pytanie jest niezupełnie jasne. Nie podano 1) jak liczny jest zastęp, 2) czy namiot ma służyć na wycieczki, czy do obozu stałego. Na ogół trzeba liczyć, że na wycieczki lepsze są mniejsze namioty. Jeżeli w zastępie jest 8 członków, to namiot obejmujący powierzchnię 10 m^2 (np. 2 m. szer. i 5 m. dług.) wystarczy, by się w nim pokotem wygodnie przespać. W obozie stałym oczywiście nie można spać pokotem. Potrzeba więc więcej miejsca. Liczy się wtedy conajmniej 2 m^2 na osobę. Wymieniony namiot wystarczyłby więc na 4—5 osób. Możnaby do obozu stałego wziąć dwa takie namioty, albo jeden duży (n. p. 5×5 m.). Trzeba przytem zwrócić uwagę na jego wysokość. Namiot w obozie stałym powinien pozwolić na to, by w nim łóżka ustawić i by można było prosto zasnąć.

K. W.

5. Bibljografja harcerska.

Pytanie: Czy wyszła książka „Bibljografja Harcerska"? Czarny Miś.

Odpowiedź: „Bibljografja Harcerska" wyszła opracowana przez St. Sedlaczka. Dostać można w C. K. D. H. Warszawa, Traugutta 2. Cena 70 gr. M. M.

7. Miano instruktora i mundur instr.

Pytanie: ...Kto ma miano instruktora i prawo noszenia kurtek instruktorskich? Czarny Miś.

Odpowiedź: Miano instruktora mają podharcmistrze i harcmistrze Rzeczypospolitej i oni tylko mają prawo noszeni munduru instruktorskiego. Drużynowi, o ile nie są instruktorami, kurtek instruktorskich nie noszą. Pod tym względem wyczerpujące wyjaśnienia znajdziecie w „Roczniku Harcerskim". Czy już go posiadacie? Dostać możecie w Komendzie Waszej Chor. M. M.

Konkurs detektywistyczny.

(Wzorowany na ogłoszonym w The Scout).

Oto macie znakomity sposób wypróbowania swej bystrości i zdolności kombinowania. Ten oto przystojny pan na obrazku jest, jak widzicie, bardzo zmartwiony, że ktoś mu nabił okropnego guza.



Ponieważ jednak dostał po głowie, więc nie może sobie przypomnieć, w jaki sposób do tego doszło i głowi się niesłychanie!

Może Wy mu w tem pomożecie?

Macie więc dać wyjaśnienie napisane bądźto humorystycznie, bądź całkiem poważnie, skąd właściwie wziął się guz na głowie tego pana? Musicie jednak wyjaśnienie to pomieścić w 10-ciu słowach, dłużej pisać nie można: natomiast forma może być zupełnie dowolna, a więc n. p. i wierszyk.

Nagrodzoną zostanie odpowiedź najtrafniejsza i najdowcipniejsza, nie wykraczająca oczywiście poza 10 słów. Nagrodą jest przedmiot sportowy do wyboru sumy 20 zł.

Nadsyłajcie odpowiedzi do dnia 30 czerwca z podaniem nazwiska, adresu i lat wieku.

Rozwiązanie konkursu literackiego.

Z licznych nadesłanych odpowiedzi na powyższy konkurs wyróżnił sąd konkursowy nagrodą odpowiedź p. L. Kneblewskiego z Pabjanic,.

Redakcja prosi więc o odebranie nagrody, którą jest książka o treści literackiej do wartości 6-ciu złotych.

Proszę się śmiać!

— Czemuż płaczesz chłopcze?

— Wpadłem w kupę kurzu, a mama wytrzepała mi spodnie.

— Gdzież tu powód do płaczu?

— Mama, widzi pan, nie zdjęła przy trzepaniu spodni ze mnie.

W sądzie.

— Czemużeś pan skradł zegarek?

— Ano!... Szedłem sobie, panie sędzio. Zegarek szedł takż. Myślę więc... Możebyśmy poszli razem...

* * *

— A więc świadek był obecny przy bijatyce w gospodzie? Proszę opowiedzieć jak to było.

— Siedzę sobie spokojnie nad piwem. Wtem ktoś mnie trzasnął w czaszkę kuflem. To zwróciło moją uwagę.

Skrupulatność.

Pociągiem jedzie starszy pan z małym synkiem, spoglądając ustawicznie na zegarek. Nagle zrywa się i pociąga za hamulec bezpieczeństwa.

Pociąg staje, wpada wystraszony konduktor:

— Dlaczego pan zatrzymał pociąg?

— Właśnie, pr oszę pana, syn mój skończył w tej chwili sześć lat, proszę więc przyjąć dopłatę za bilet.

* * *

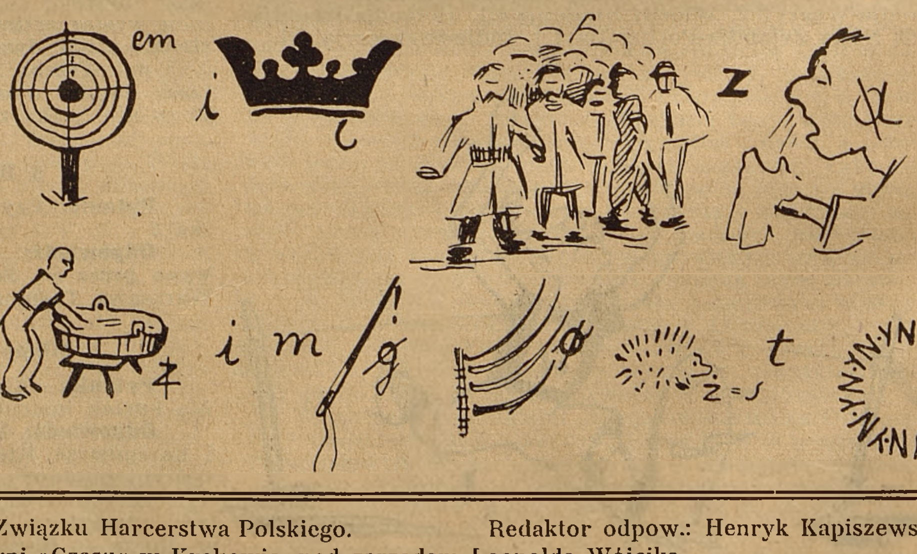
Redaktor (do autora): — Artykuł pański jest świetny, tylko za mało popularny. Musi go pan w ten sposób napisać, by go zrozumiał każdy idjota.

— Któregoż ustępu nie rozumie pan, panie redaktorze?

Od administracji!

W razie powtórzenia się wypadków niedoręczeń i późnego otrzymania numerów naszego pisma, upraszamy interesowanych prenumeratorów i czytelników o natychmiastowe zawiadomienia, celem zbadania i usunięcia przyczyn nieprawidłowego stanu rzeczy.

REBUS.



Po zamknięciu numeru.

Wyniki wpisów szkolnych na G. Śląsku.

Zamknięto wpisy do szkół niemieckich na pol. części G. Śląska. Do szkół niemieckich zapisało się o tysiąc dzieci mniej, aniżeli w roku ub. Przed dwoma laty do szkół niemieckich uczęszczało 8000 dzieci, obecnie liczba ta nie przekracza 3000.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.



ZAGADKI.

Termin nadsyłania rozwiązań zagadek

z numeru czwartego przedłużamy do dnia 10. czerwca.

I. Prostokąt (Zb. Preiss — Kraków).

W miejsce kresek wstawić litery tak, by w kierunkach poziomych dały wyrazy o podanem znaczeniu i byśmy na przekątni A—B otrzymali nazwisko znanego powszechnie poety polskiego.

A— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —B

Znaczenie wyrazów:

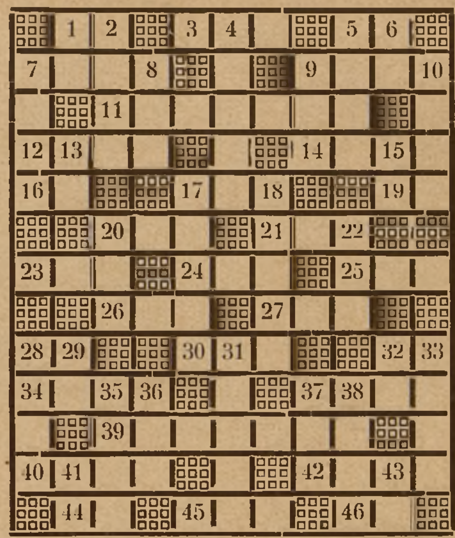
1) Organizacja przysp. wojskow.
2) Kraj w środkowej Europie.
3) Miasto nad dopływem prawym Wisły.
4) Miejscowość poł. w woj. krak. znana ze stacyj krzyż.
5) Okres zabaw w roku.
6) Port nad Bałtykiem.
7) Drzewce od motyki.
8) Najlepszy szewc warszawski w latach 90-tych XVIII w.

II. Zagadka (podała »Harcerka z Krakowa).

a) Czy wspak czy tak czytamy,
Tytuł znanej książki mamy.

b) Wprost potrzebny przy więzieniu
Wspak konieczny przy twierdzeniu.

III. Krzyżówka (Zb. Preiss — Kraków).



a) poziomo: 1) karta; 3) narząd zmysłów; 5) rzeka na Łotwie; 7) inaczej przyozdabiać zielenią; 9) rzeka w Niemczech; 11) część świata; 12) pora roku; 14) zła wróżba; 16) przyimek; 17) zaimek; 19) litera grecka; 20) roślina; 21) rzeka w Niemczech; 23) gatunek papugi; 24) gatunek piwa; 25) imię żeńskie; 26) zwierzę drapieżne; 27) rzeka w Afryce; 28) litera (fonetycznie); 30) gatunek papugi; 32) zaimek; 34) roślina z kolcami; 37) jednostka chemiczna; 39) odmiana łodzi używana we Włoszech; 40) imię męskie żydowskie; 42) tłuszcz rybi; 44) litera (fonetycznie); 45) rzeka w Austrji; 46) miara powierzchni.

b) pionowo: 1) rzeka na Łotwie; 2) kraj w Azji; 4) święta księga Mahometa; 5) imię męskie; 6) miara powierzchni; 6) rzeka w Holandji; 8) zmierzchowiec; 9) narząd zmysłowy; 10) rzeka we Włoszech; 13) przyimek; 15) litera (fonetycznie); 17) inaczej lęk; 18) miejsce popisów cyrkowych; 20) zabawa taneczna; 22) postać z »W pustyni i w puszczy«; 28) półwysep europejski; 29) karta; 31) rzeka we Francji; 32) zaimek; 33) wyraz z pacierza; 35) imię męskie; 36) inaczej dźwięk; 37) rodzaj głosu; 38) ciężar opakowania; 41) ton; 43) miara powierzchni.

IV. Szarada:

Czwarte często się w śpiewie napotyka,
A pierwsze-drugie winnego spotyka,
Trzecie-czwarte — to królów węgierskich imię.
Trzecie-drugie — dojrzałe spada na ziemię,
Dane dzieciom sprawia radość,
Całość — to szlachcica własność.

Za rozwiązanie prostokątu, zagadki i szarady Redakcja przeznacza jedną nagrodę do rozlosowania, za rozwiązanie krzyżówki i rebusu dwie osobne nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 25 czerwca.



Wielkie morze i las na Helu.

„Na Tropie" wychodzi 25 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330
Oddziały Redakcji: Kraków, Szewska 12, I p. „Len". — Warszawa, Chmielna 26, Tel. 402—33.
Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.